Nr 184 Kraków, Środa dnia 12 Sierpnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Krakowska szkoła handlowa.

Wreszcie doczekaliśmy się pierwszej w kraju naszym wyższej szkoły handlowej, tak upragnionej, bo istotnie niezbędnie potrzebnej. Z dniem 1-go września stanie ten zakład otworem dla młodzieży, która dotychczas szukać musiała specjalnego w zawodzie handlowym ukształcenia gdzieś w Wiedniu, w Pradze lub w Gracu, gdzie już oddawna wyższe szkoły handlowe, czyli akademje, istnieją i liczą młodzieży na setki, a w Wiedniu na tysiące.

Że u nas szkoły takiej nie było, winni w przeważnej części sami kupcy nasi.

Utrwaliło się w świecie handlowym przekonanie zastarzałe, a zrodzone w czasach upadku umysłowego, że dość mieć praktykę i pieniądze, aby kupcem zostać. Według tej modły, tworzyło się też u nas kramarstwo, ale nie kupiectwo.

Gdy przed kilkunastu laty znaleźli się ludzie dobrej woli i bystrej myśli i założyli tu na razie niższą szkołę handlową o trzechletniej nauce, dla praktykantów handlowych, zaledwie kilkanaście firm kupieckich posyłało do niej praktykantów, a setki firm o szkole tej i wiedzieć nie chciały. Zdarzało się nawet często, że ten i ów z kupców naszych wyraźnie oświadczał, iż byłoby to krzywdą dla niego, stratą wielką, gdyby się praktykant z handlu na dwie godziny, t. j. od 2 do 4 po południu do szkoły oddalał.

Wytrwałość kongregacji kupieckiej, energja dyrektora szkoły, wzorowa działalność grona nauczycielskiego sprawiły wreszcie, że w ciągu lat czternastu rozwinęła się wybornie niższa szkoła handlowa i dostarczała corocznie po kilkunastu adeptów handlu, ukształconych w buchalterji, korespondencji handlowej, rachunkach kupieckich, w nauce o handlu i wekslach. Są to fachowe przedmioty, ale w szkole uczono prócz tego: języka polskiego, niemieckiego i francuskiego, geografji i kaligrafji.

Jak potrzebni byli u nas ludzie z takiem ukształceniem, znajdujemy dowód w tem, że niemal każdy, kto szkołę tą ukończył, otrzymał natychmiast posadę w kantorach i różnych instytucjach finansowych, chociaż właściwie ta niższa szkoła handlowa przeznaczona tylko dla pomocników handlowych, a dla funkcjonarjuszów instytucji bankowych potrzeba już wyższego stopnia handlowego ukształcenia.

Ten wyższy stopień ukształcenia, akademicki (w znaczeniu akademji handlowych) dawać będzie Wyższa szkoła handlowa. Przyjętymi do niej być mogą uczniowie, którzy ukończyli czwartą klasę gimnazjalną, lub realną, albo tacy, co licząc najmniej lat czternaście, zdadzą egzamin wstępny. Przedmioty nauki będą następujące: język polski, niemiecki, francuski, matematyka, rachunki kupieckie, fizyka, chemja, towaroznawstwo i technologja, geografja, historja, nauka o handlu i ćwiczenia kontowe, prawo handlowe i wekslowe, buchalterja i korespondencja, ekonomja społeczna, kaligrafja, rysunki i stenografja. Te przedmioty będą rozdzielone na trzy klasy, w których nauka trwać będzie po pięć godzin dziennie.

To uzupełnienie niższej szkoły handlowej kursem wyższym, ma prócz intelektualnego, także i społeczno-narodowe znaczenie. Mnożąc zastęp prawdziwie (bo ogólnie i fachowo) ukształconych adeptów handlu i przemysłu, pomnoży zarazem szeregi światlejszych pracowników w życiu publicznem, obywatelskiem, w którem dotychczas właściwe mieszczaństwo na czoło wysuwać się nie mogło, bo mu brakło odpowiedniego ukształcenia. Młodzież polska będzie mogła zajmować te stanowiska, na które z konieczności powoływać często musiano żywioły obce.

Szkoła handlowa będzie też bardzo ważnym, bardzo pożytecznym sojusznikiem w walce naszej z nawałą żydowską. Żydzi mają w handlu na zawołanie spryt wrodzony, odziedziczoną skłonność i giętkość handlową, my zdobywajmy naukę, ukształcenie i tem walczmy z ich sprytem.

Praktyka, choćby najlepsza, nie wystarczy. Nie można być dobrym prawnikiem, nie nauczywszy się prawa, nie można być dobrym kupcem, nie nauczywszy się kupiectwa. Praktyka prawnicza bez nauki wytwarza tylko pokątnych pisarzy, ale nie sędziów, nie adwokatów; praktyka handlowa bez nauki, bez ukształcenia ogólnego i fachowego wytworzyć może tylko kramarstwo. A krajowi naszemu potrzeba rozwoju handlu w znaczeniu istotnem, handlu na miarę europejską, według postulatów tego hasła, które nawołuje do ekonomicznego podniesienia narodu.

Tegoroczne sprawozdanie dyrekcji szkoły handlowej poucza nas, że przecież to poczucie potrzeby ukształcenia budzi się w społeczeństwie chrześcijańskiem. Wśród uczniów spotykamy blisko 70% młodzieży chrześcijańskiej. To nam dodaje otuchy i wlewa przekonanie, że i do wyższego kursu garnąć się będzie młodzież chrześcijańska tem skwapliwiej, że pełno stanowisk dla niej opróżnionych, że na tej drodze osiągnąć można i byt wygodny i zasługi obywatelskie. Dyrekcja czyni starania, aby ukończeni uczniowie wyższej szkoły handlowej zyskali prawo jednorocznej służby wojskowej, zarówno jak uczniowie w Pradze, Gracu i Wiedniu.

Dowiadujemy się ze sprawozdania dyrekcji, że w upłynionym roku szkolnym założono czytelnię, z której uczniowie z wielkim zapałem korzystali. Czytelnią zawiadywał i kierował lekturą profesor języka polskiego.

Do grona nauczycielskiego należą panowie: Antoniewicz Bolesław, naczelnik rachunkowości w banku dla handlu i przemysłu, Lachowicz Juljusz, profesor szkoły przemysłowej, Ottmann Rudolf, kustosz biblioteki Jagiellońskiej, Peszkowski, nauczyciel szkół ludowych, Pieniążek Czesław, profesor szkoły realnej, Rongier Paweł, lektor języka francuskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim, Stein Artur, kasjer banku hipotecznego i Wacięga Henryk, kierownik szkoły ludowej.

Grono powiększyć się musiało, skutkiem otwarcia wyższego kursu, więc wstąpią jeszcze do niego: Kanenberg, profesor gimnazjalny, May, emeryt, dyrektor szkoły realnej w Jarosławiu i Roman Zawiliński, profesor gimnazjum, św. Anny. Dyrektorem jest od zawiązku szkoły p. Franciszek Kroebl, naczelnik oddziału kredytowego w Tow. Wzajem. ubezpieczeń.

Szkoła pozostaje pod zarządem i nadzorem wydziału, który składają: dr Fryderyk Zoll, profesor Uniwersytetu, członek Izby panów, jako delegat ministerstwa oświaty, dr Ferdynand Weigel, jako delegat wydziału krajowego, dwaj delegaci Izby handlowej, dwaj delegaci Rady miejskiej, a wreszcie Stanisław Szarski i Władysław Fischer, jako delegaci kongregacji kupieckiej.

Z prawdziwem zadowoleniem, ze szczerą radością podajemy wiadomość o powstaniu pierwszej akademji handlowej w naszym kraju i życzymy jej z serca: *floreat, crescat ad multos annos*, ku pożytkowi młodzieży, handlu chrześcijańskiego i ku chwale całego kraju.

Wrażenia z zaboru pruskiego.

II.

Poznań d. 8 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*gs.*) Ciasno Poznaniowi w obrębie murów fortecznych, więc się dużo przebudowuje w ich obrębie, bo nie ma miejsca na rozprzestrzenienie się. Te mury forteczne są też główną zaporą w rozwoju miasta, które obecnie posiadałoby niezawodnie daleko większą ludność, gdyby było otwartem. Cała forteca poznańska wobec postępów niszczycielskich sztuki wojennej prawie nic nie warta. Pieniądze użyte na fortyfikacje tak dobrze jak wyrzucone. Rząd pruski był nawet gotów, jak mnie tu zapewniono, znieść zupełnie mury forteczne, gdyby to nie było połączonem z ogromnemi wydatkami i gdyby Poznań był — niemieckim.

W lokalach publicznych ciągle mnie rażą tu Polacy mówiący po niemiecku. Pozdrowienia: *Malzeit* słyszy się tu prawie na każdym kroku. Twardszym jest pod tym względem lud polski, który aczkolwiek umie po niemiecku, nie chce mówić językiem wątpliwych cywilizatorów. Miałem tego świeżo przykład na dworcu kolejowym, kiedy kupowałem bilet. Stała obok mnie jakaś wieśniaczka, dorodna matrona. Kobiecina była gadatliwa, rozpoczęła więc ze mną rozmowę.

— A pan katolik, naszej wiary?

— Tak — potwierdziłem.

Na tę odpowiedź wypogodziła się jej twarz zaufaniem i poczęła mnie wypytywać się o drogę do Kruszwicy, gdzie ma syna przy fabryce cukru a którego pragnie odwiedzić.

— Od tych Niemców — rzekła — trudno się czego dowiedzieć, umieją po polsku, a nie chcą z nami mówić. Ale co to już Niemiec, to Niemiec. Są jednak Polacy, którzy także nie chcą mówić po polsku tylko po niemiecku. No, takiego Polaka — rzekła — możnaby śmiało sprzedać żydom za „trojaka“.

Dodać tu muszę, iż lud wielkopolski liczy zawsze jeszcze na „złote“ i „trojaki“. „Złoty“ znaczy pół marki, „trojak“ 10 fenigów.

Nareszcie przyszła kolej na kobietę, z którą rozmawiałem przed kasą kolejową. Żąda od kasjera kolejowego biletu czwartej klasy do Kołodziejowa. Urzędnik udaje, iż nie rozumie czego ona chce.

— Ach! bieda panie z temi Niemcami — rzekła, zwracając się do mnie z westchnieniem — nie chcą mówić z nami po polsku, a ja stara, mam już lat 64, nie będę mówić po niemiecku.

Wieku tego nigdybym nie był przypisał tej czerstwej jeszcze kobiecie. Zdumienie moje atoli wzrosło jeszcze bardziej, kiedy się od niej dowiedziałem, iż jest matką jedenaściorga żyjących dzieci.

— Troje zmarło mi. Dwa razy miałam — dodała — bliźniaki, a raz dał mi Bóg trojaki.

Jeżeli lud nasz, pomyślałem sobie, tak się dzielnie rozmnaża, to jest nadzieja przyrostu polskiej narodowości pomimo germanizacji. Niemcy też, jak wyczytałem w jednym artykule bydgoskiej *Ostdeutsche Rundschau*, rozwodzą okropne żale z powodu „bezprzykładnie ogromnej płodności ludu polskiego w — Niemczech“ (!).

Pomogłem kobiecie przy kasie kolejowej w kupieniu biletu, ale to nie szło mi wcale łatwo. Żądałem biletu do Kołodziejowa, a kasjer wciąż kiwał głową i ruszał ramionami, iż tego nie rozumie.

— *Was ist das Kolociejowo... Hörens mal auf* — zawołał w końcu opryskliwie — *mit ihrem Kolociejowo. So was existirt nicht bei uns in Preussen.* (Co za Kolociejowo? Przestań pan raz z swojem Kolociejowo! Czegoś podobnego nie ma u nas w Prusach).

Na szczęście przyszedł nam w pomoc jakiś obok stojący jegomość.

— *Das ist* — rzekł — *Altraden!*

Biedne Kołodziejowo! któżby cię poznał w tej masce teutońskiej? Kołodziejowo-Altraden, podobnie jak Szamotuły-Sautern, a Piła Schneidemühle.

Polip germanizacji usiłuje starannie zdusić i strawić lud polski, ale zamiar ten mu się nie udaje, gdyż w ludzie tkwi ogromna siła oporu, z ludu czerpie naród nowe siły, a gdyby komisja kolonizacyjna i Bank hakatystowski, czego nie daj Boże, miał wykupić wszystkie dobra szlacheckie od Polaków, to dzięki rdzennej tęgości ludu naród polski tu z pewnością nie zaginie, owszem rozwinie się i spotężnieje, jeźli narodowe uświadomienie ogarniać będzie — na co się zanosi — coraz szersze warstwy ludowe.

Najdzielniejszą podporą narodowości polskiej jest duchowieństwo i prasa. Polskie dziennikarstwo w Wielkopolsce jest nadzwyczaj rozwinięte i posiada cechy ludowe a przez swoją bajeczną taniość rozchodzi się licznie pomiędzy lud. W Poznaniu wychodzą obecnie prócz dwóch dużych dzienników, mianowicie *Dziennika Poznańskiego* i *Kurjera Poznańskiego*, cztery pisma codzienne dla mieszczaństwa i ludu. Są to: *Orędownik* pod redakcją dra Szymańskiego, *Postęp* z dążnością antysemicką, wydawany przez drukarza p. Knapowskiego. *Postęp* rozchodzi się w przeszło 5000 egzemplarzy i posiada znaczny wpływ u polskich mieszczan, szczególnie w mniejszych miastach Księstwa. Kosztuje na kwartał jedną markę! Dalej wychodzi tu: *Wielkopolanin* w nakładzie 7000 egzemplarzy, protego-

wany przez szlachtę, także za markę kwartalnie, w końcu *Goniec Wielkopolski* z wybitną dążnością patrjotyczno-narodową, założony przez dra Rzepeckiego, a obecnie prowadzony przez jego syna.

Dodać należy, iż prowincja posiada także kilka pism codziennych i tygodników. Pismami codziennemi są: *Lech* w Gnieznie, wydawany przez zasłużonego pisarza ludowego, p. Józefa Chociszewskiego, odsiadującego obecnie sześciomiesięczne więzienie za przestępstwo prasowe. *Dziennik Kujawski* pod redakcją pana Maćkowskiego w Inowrocławiu i *Gazeta Narodowa* w Bydgoszczy, wydawana przez dra Szymańskiego. *Lech* i *Dziennik Kujawski* założone są przez spółki wydawnicze, posiadają własne drukarnie i księgarnie. Wydawnictwo *Dziennika Kujawskiego* spoczywa na bardzo silnych podstawach, należą bowiem do niego wpływowe i wybitne osobistości, jak: Kościelski, dyrektor cukrowni i właściciel młyna parowego, p. Grabski, ks. proboszcz inowrocławski Laubnitz i inni.

W *Dzienniku Poznańskim* zaszła z śmiercią Franciszka Dobrowolskiego zmiana co do osoby naczelnego redaktora, Rada nadzorcza spółki wydawniczej *Dziennika* powołała jako następcę Dobrowolskiego do kierowania pismem, pana Józefa Głębockiego, posła na sejm pruski i obywatela ziemskiego, który już w czasie choroby Dobrowolskiego zastępował go w redakcji. P. Głębocki jest jeszcze stosunkowo młodym człowiekiem. Urodził się bowiem w r. 1856. Skończył gimnazjum Panny Marji w Poznaniu, gdzie też zdał maturę, poczem przez lat pięć poświęcał się geografji i historii na wszechnicy wrocławskiej. Po skończeniu jednak studjów i służby wojskowej, poświęcił się rolnictwu, jako właściciel posiadłości ziemskiej Czerlejno, położonej w powiecie średzkim. Od r. 1893 posłuje do sejmu pruskiego z okręgu śremsko-średzko-wrzesińskiego. Jest dobrym i lubionym mowcą, a w obejściu nader miłym i ujmującym człowiekiem, co mu jedna licznych przyjaciół i zwolenników. Spodziewać się należy, iż *Dziennik* pod jego redakcją będzie się więcej jeszcze rozwijał i podnosił. Rada nadzorcza nie mogła uczynić lepszego wyboru.

Z KRAJU.

Lwów 10 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kwiatek sjonizmu, głoszącego kompletny separatyzm żydów od chrześcijan, wzdychającego do Palestyny, jako samodzielnego żydowskiego państwa przyszłości, wykluwa się na gruncie lwowskim. W jesieni br. powstaje w naszem mieście za staraniem sjonistycznego towarzystwa ochrony drobnego handlu (*Galiz. klein handels-Schutz-Verein*) towarzystwo konsumcyjne. *Specialités de maison*: koniak palestyński i cykorja tarnowska. Na założenie tow. ofiarował jeden z tarnowskich kupców (warunek tow. ma sprzedawać z gatunków cykorji jedynie tylko tarnowską) 20,000 złr., a długi szereg kupców żydowskich obowiązał się dostarczać towarów z swoich składów (rozumie się nie przeleżałych).

Nad wypracowaniem statutów nowej instytucji pracują już od kilku tygodni sjoniści drowie: Zipper i Feld, a największą trudność im sprawia przedyskutowanie kwestji, czy nie będzie niekonsekwencją wobec zasady zupełnego separatyzmu, jeśli się z regulaminu opuści paragraf: „Chrześcijanom sprzedawać nie wolno". Towarzystwa konsumcyjnego żywioł chrześcijański popierać nie będzie, sjonistyczny kwiatek najświeższy zmarnieje prawdopodobnie wkrótce, jak wszystkie separatystyczne przedsiębiorstwa, n. p. choćby tylko kolonje hirszowskie. Zresztą sjonistom prawdopodobnie o długotrwały sukces nie chodzi; najgłówniejszą dla nich rzeczą manifestacja, im bardziej jątrząca, tem lepiej.

Na trzy stronnictwa dzieli się żywioł żydowski na: starowierców, ideałem ich kahał — umiarkowano postępowych, ideałem ich miljony — i syonistów, ideałem ich Palestyna. Charakterystycznem jest, że zarówno starowiercy, jak i postępowcy ganią politykę syonistów, tylko że postępowcy czynią to biernie z flegmą, pełną rezerwy, a kahał walczy z nimi z zawziętością rabinów z dawnych wieków. Objawy tej walki czasem są bardzo jaskrawe, a czasem tylko, zwłaszcza, jeśli je prowokuje nierozważnie poważny kahał, śmieszne. Jednym z kategorji śmiesznych była awantura wczorajsza z syońskim festynem w Zimnejwodzie. Najgłówniejszym punktem zabawy miały być tańce. Komitet zamówił muzykę żydowskiego zakładu sierot, zapomniał jednak, że zakład zależny jest od kahału. Kahał pierwotnie, wiedząc tylko, że zabawa jest żydowską, udzielił pozwolenia, dowiedziawszy się jednak, że do komitetu syoniści należą, pozwolenie cofnął na pół godziny przed odejściem pociągu do Zimnej-wody. Z tego powodu festyn się nie odbył — panie na zabawę bez tańców nie chciały jechać. Objaw ten, jak już zaznaczyłem, śmieszny, ale zawsze doliwa oliwy do ognia, rozgoryczenie rośnie, rozłam między żydami się zwiększa. Co z tego wyniknie: klątwa, czy zgoda, królestwo emigrantów w Palestynie, czy solidarne jeszcze zażartsze zwalczanie żywiołu chrześcijańskiego?

W sprawie nabycia tramwaju elektrycznego przez gminę m. Lwowa od firmy Simens i Halsky powziął Wydział krajowy sensacyjną uchwałę. Postanowił mianowicie na razie nie zatwierdzać transakcji zawartej przez Radę miasta, lecz wprzód jeszcze zbadać stan przedsiębiorstwa tramwajowego na podstawie planów i kosztorysów. Choć Wydział krajowy, albo właśnie dlatego, oświadcza, że zasadniczo nie ma nic przeciw zakupnu tramwaju — pigułka podana tą uchwałą Radzie miejskiej jest bardzo gorzką.

Przed wyborami z V kurji wyborczej wskazanem było obsadzić dwa nowo powstałe starostwa i kilka starych, zawiadywanych obecnie przez komisarzy. Namiestnictwo postawiło ministerstwu wniosek obsadzenia, a ono zmieniło go w wielu względach. Z faktu tego, który bez wątpienia nie mógł zwiększyć ochoty ks. Sanguszki do namiestnikowania, wypłynęły nową falą pogłoski o jego ustąpieniu i kombinacje kto go zastąpi. „Chyba hr. Badeni, rozumie się Stanisław, a nie Kazimierz" mówią ludzie wszechwiedzący. „Dajmy na to tak, ale kto zastąpi hr. Stanisława w dzierżeniu laski marszałkowskiej?" Ludzie wszechwiedzący mówią: „Z pewnością hr. Stanisław Tarnowski, prezes krakowskiej Akademji umiejętności — z pewnością August Gorayski, zna się na nafcie, a to ważne — z pewnością hr. Stanisław Stadnicki, marszałek powiatowy z Mościsk". Zobaczymy. Na wszelki wypadek opinja twierdzi, że ks. Sanguszko jest już zupełnie syty władzy.

Witanowice pod Wadowicami d. 9 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Piszę do was, Szanowny Redaktorze, aby wam w smutku ulżyć oraz zachęcić i pokrzepić w pracy, która spadła na wasze barki ze śmiercią ś. p. Józefa Rogosza. Mówię ulżyć, bo przecież łzejsza wam będzie praca, jeżeli posłyszycie, że w okolicach, pewnie wam nawet nieznanych, znajdują się ludzie, którzy z wami razem czują i boleją. A pokrzepię również, bo właśnie donoszę, że praca ś. p. Józefa Rogosza znalazła oddźwięk szeroko w społeczeństwie a przecisnęła się nawet do ludu samego. A jakaż może być większa zapłata, jakaż lepsza podnieta do pracy i do wytrwania przy podniesionym sztandarze, nad wiadomość, że pracy tej tysiące współobywateli przyklaskuje i błogosławi.

W niedzielę, dnia 2 b. m. byłem w kościołku tutejszej wioski, aby oddać cześć Stwórcy i Panu, słyszałem jak ks. proboszcz ogłosił swym parafjanom, co następuje: „Jutro odbędzie się nabożeństwo za duszę ś. p. Józefa Rogosza. Wydawał on gazetę *Głos Narodu*, którą wielu z nas zna i czyta. Był to dobry katolik i dobry obywatel kraju. Pisał wiele a miał zawsze na myśli Boga i pożytek swej ojczyzny. W swojej gazecie wołał głośno a szczerze, aby wszyscy dobrymi byli katolikami, bo to jest obowiązkiem i siłą społeczeństwa. Będziemy się też modlić, aby Bóg łaskaw był dla jego duszy i grzechy mu odpuścił a zarazem, aby jak najwięcej takich ludzi wśród nas wzbudzić raczył". Dziwnie te słowa trafiły do serca mojego i pełno w nim wzbudziły myśli.

Przyszedł poniedziałek. Głos dzwonu rozległ się z kościołka po wiosce całej, a idąc od chaty do chaty wszystkim oznajmiał, że chwila nabożeństwa nadeszła. Pobiegłem i ja: ludzi było już wielu, a klęczeli wszyscy koło katafalku, który ustawiono w środku kościołka. Nabożeństwo odprawiło się pięknie, bardzo rzewnie i szczerze. Ofiarę Mszy św. poprzedziły żałobne śpiewy, „wilije" jak lud mówi. — Powiadam szczerze, gdyż tu wszyscy czuli z kapłanem składającym Bogu ofiarę św. i serdecznie się modlili. Nie przyszedł tu nikt, aby zasady swoje pokazać, albo osobą swą nabożeństwo przybrać, tu wszyscy błagali Boga z głębi serc o spokój i zbawienie duszy ś. p. Józefa. Odśpiewaniem *Salve Regina* przy głosie organów i jęku dzwonów zakończono modły.

Co prędzej wybiegłem z kościoła i mówię zaraz do ludzi: „Ładnieśmy się modlili, czyż nieprawda?" — „A tak — odrzekł jeden z włościan — bo też zasłużył sobie nieboszczyk na łaskę u Boga".

— A znacie wy *Głos Narodu*? — pytam dalej?

— A znamy!... — I dowiedziałem się, że lud czyta to pismo. Dostaje go zaś z plebanji, albo od nauczyciela. Abonują go także i sami włościanie a wtedy koszty pokrywają ze składek; czasem prenumeratę płacą sami gospodarze dla siebie, wielu z nich bowiem ma się bardzo dobrze.

— A cóż to za księdza macie tutaj? — pytam jeszcze.

— O, dobrego mamy jegomościa — odrzekli.

— A cóż wam tak dobrego zrobił?

— Widzi pan, bo to on trzyma z chłopami.

„On trzyma z chłopami", powtórzyłem w myśli. Wypytuję tedy o wszystko pilnie, aby się dowiedzieć co to znaczy „trzymać z chłopami". I dowiedziałem się, że „żydów" wypędza z parafji; dwie karczmy zakupił i zburzyć kazał, cztery szynki przeszły już w ręce katolickie; „każdy u proboszcza wszystko wskóra choćby i dziecko". A przy wyborach nigdy chłopom nie „bruździ", owszem zawsze powiada: „Wybierajcie, kogo sobie życzycie". „Gospodarze przytem wiele od niego nauki w gospodarce biorą". A wskazując ręką, rzekł jeden: „O! jaką to tam plebanję postawił i stajnię". Obejrzałem się tedy i zobaczyłem opodal wśród drzew zielonych, budynek plebański wspaniały a obok długie murowane stajnie. Poszedłem przypatrzeć się zbliska tym pięknym zabudowaniom. Stanąwszy przy schodach plebańskich, spostrzegłem proboszcza na ganku. Wołam przeto: — „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" — „Na wieki wieków" — odrzekł dostojny pasterz silnym a miłym głosem. Wspierając się na lasce przyszedł do mnie i serdecznie się przywitał. Rozpoczęliśmy pogawędkę o tem i o owem, mnie jednak dźwięczały wciąż w uszach słowa słyszane przed chwilą: „trzyma z chłopami". Zapytałem mimochodem: — „Czy też chłopi nie rob'i ks. proboszczowi trudności przy budowie tak pięknej plebanji?" — "Nie miałem żadnej trudności ze strony ludu, owszem poparcie" — odrzekł. — „No a przecież — dorzuciłem — tak wszyscy żalą się dziś na lud nasz?"

Na ten temat wywiązała się między nami długa a zajmująca rozmowa. Czcigodny kapłan, będąc sam z ludu i pracując między ludem, zna go na wskroś. Czynił też nadzwyczaj trafne uwagi, dotyczące obecnego stanu naszego ludu. „Prawda — są to mniej więcej jego słowa — dziś wszyscy żalą się na lud, gdyż lud dzisiaj naprawdę ucieka od panów i do duchowieństwa traci zaufanie. Nie pochodzi to jednakże ze złości ludu naszego, bo pełen jest jeszcze żywej wiary i cnót chrześcijańskich. Przyczyna tego jest ta, że dziś ludu nikt zrozumieć nie chce, a lud to sobie przykrzy i chętnie lgnie ku tym, którzy jego myśli odgadują i jego dążenia wspierają. Lud chce znać swoje prawa, chce ich używać, pragnie sam w Sejmie, w Radach powiatowych nad swoim losem radzić i biedzie swej zabiegać, chce być rozumną i świadomą warstwą społeczeństwa. Nie znalazł się też do dziś dnia żaden człowiek, któryby odczuł te pragnienia i pracował nad ich urzeczywistnieniem. Mieliśmy wprawdzie i dziś mamy wielu opiekunów ludu, lecz ci albo nie rozumieją myśli ludu, albo też rozumiejąc, nie umieją według zasad wiary św. wywalczyć jej uznania w społeczeństwie, lecz w zapale schodzą z drogi uczciwej na manowce. Pierwsi nie mogą pozyskać serc ludu i praca ich idzie na marne; drudzy pozyskują lud, lecz prowadzą go na drogi błędne, z czego mogą być straszne skutki. Bystrzejsze wprawdzie jednostki między ludem odczuwają swoje położenie i starają się same prawa swoje poznać i zdobyć — lecz to idzie bardzo powoli i tępo. I dziś wśród ludu wielkie jest zamieszanie pojęć, bo nie wie, komu ma wierzyć".

— „A czemuż duchowieństwo nie stara się przewodniczyć w tym ruchu ludowi?" — wtrąciłem. — „Duchowieństwo, pomimo narzekań z wielu stron, niezaprzeczenie najwięcej zrobiło dla ludu, pracując w kościele, w szkole nad jego oświatą i umoralnieniem. I początkowo chętnie stawało na czele ludowego ruchu, ale gdy niektóre gazety poczęły wołać, że to ruch zgubny, a gdy jeszcze i naocznie przekonywali się, że przewódcy tegoż walcząc, wypaczają swoje pojęcia wśród napotkanych trudów, uchyliło się na bok. Rozumie się, stało się to ze szkodą ludu i samego duchowieństwa. Dziś potrzeba tylko, aby duchowieństwo wmieszało się w tę walkę, jaką lud podjął, i której dobrze jest świadomy i zwycięstwa pewny. Potrzeba tylko, aby otwarcie stanęło przy nim, a sprawa cała zostanie natychmiast zażegnaną. Z wielką też dowiaduję się radością, że *Głos Narodu* poczyna zaglądać do chat wieśniaczych. Pismo to bowiem oparło się szczerze na zasadach katolickich i przychylne jest ludowi i sprawę jego rozumie. A gdyby choć jeden egzemplarz jego znajdował się w każdej wiosce, wpłynęłoby niemało na wynik procesu, jaki odbywa się dziś wśród ludu naszego".

— „A jak też głęboka, proszę księdza proboszcza — zapytałem — jest owa nienawiść ludu do dworów, którą tak umiejętnie wpajają w lud niektóre pisemka?"

„Na to pytanie brzmiała odpowiedź — nie mogę odpowiedzieć stanowczo i wyczerpująco. Powiedzieć jednakże muszę, że lud przyszedł do przekonania, iż panowie nie są mu życzliwi. A przekonanie to nie jest mu narzucone, ale powoli z biegiem czasu nabyte i częstemi faktami umocnione. A i to powiem, że przekonanie to coraz szersze kręgi ludu obejmuje i wciąż wzrasta, gdyż mamy ludzi, którzy się o to starają. Jest to kara za to, że społeczeństwo ruchu ludowego nie zrozumiało i zamiast poprzeć, tamowało. A ośmielę się i to jeszcze powiedzieć — choć to będzie *pro domo sua*, że w mojej parafji uprzedzenia do dworów w sercach włościan nie znajduję. Czuwam też, aby go nie było. Przychodzi mi to łatwo, bo lud ma do mnie zaufanie zupełne. Wiedząc, żem mu życzliwy, wierzy słowu memu. Ma mnie w Radzie gminnej, w Radzie pow., a wybiera mię zawsze jednogłośnie, choć się nigdy o to nie staram i starać się nie będę".

Siedzę już w wagonie kolei żelaznej, która ciężko dysząc wybiega z miasta Wadowic. Jednakże myślą jeszcze we Witanowicach bawię... I widzę lud szcze-

rze się modlący i „Salve Regina“ słyszę, wracają mi także na myśl słowa: „z chłopami trzyma“, „mam ludu zaufanie“... Nagle głos znany słyszę — i poznaję znajomego obywatela z okolicy. — „Dzień dobry panu! — wołam — nie poznałem! Wracam z pańskich stron z Witanowic. Byłem u ks. proboszcza“, mój znajomy spojrzał na mnie, oczy zmrużył, usta nieco zacisnął, ręką obojętnie ruszył i rzekł: „To chłopoman!“ — „To wy takiego proboszcza chłopomanem nazywacie?“ — zapytałem zdziwiony i także machnąłem ręką i rozmowę skończyłem.

Grybów d. 9 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Czytając w *Głosie Narodu* o zgromadzeniach wyborców, zwoływanych przez posła Jana Potoczka do Limanowy, do Nowego Sącza i do Nowego Targu, na których tenże poseł składał sprawozdanie ze swych czynności w Radzie państwa, przykro mi było, że żadnej wzmianki nie zrobiliście o zgromadzeniu, czyli o sejmiku relacyjnym, który się odbył w Grybowie dnia 20 lipca b. r. Dlatego choć to spóźnione, pragnę bodaj w krótkości donieść czytelnikom *Głosu Narodu* o tem zgromadzeniu, które w naszym powiecie pozostawiło po sobie miłe wspomnienie.

Zgromadzenie to odbywało się dnia 20 lipca b. r. w sali Rady powiatowej. Przewodniczył baron Brunicki, właściciel dóbr, oraz marszałek Rady powiatowej grybowskiej. O godzinie 12 w południe napełniła się sala zgromadzonymi. Obok włościan widzieliśmy też pięciu księży, kilku urzędników i p. starostę, oraz kilka osób z inteligencji. Po otwarciu zgromadzenia, przewodniczący udzielił głosu posłowi Potoczkowi, który w dłuższem, bo siedm kwadransów trwającem przemówieniu, wyjaśniał różne ważniejsze ustawy uchwalone w Radzie państwa, zarazem na podstawie urzędowych protokołów, przedstawiał o co się upominał w Radzie państwa i w Kole polskiem.

Treść sprawozdania była mniej więcej taką samą, jak to czytaliśmy w sprawozdaniach z tamtych trzech powiatów. Nie wiem tylko, czy dosyć ściśle wyraził się wasz nowotarski korespondent, jakoby poseł Potoczek miał się tam wyrazić, „że on nie jest do polityki“. Mówił także poseł i w Grybowie o tem, ale w ten sposób: „Zarzucano mi z pewnej strony, jakoby działalność moja poselska ograniczała się tylko do spraw zwykłych gospodarskich i t. d., a ja właśnie czuję się szczęśliwym, że w Radzie państwa zajmowałem się temi sprawami, które dla ludności rolniczej tak bardzo są potrzebne i które ludność więcej interesują, aniżeli wielka światowa polityka“.

Nad sprawozdaniem rozwinęła się ożywiona dyskusja: Ks. Markiewicz, proboszcz z Korzenny, mówił o odpisywaniu podatków od nowo zbudowanych domów i o innych sprawach, które bardzo zainteresowały włościan. Ks. Grodzicki, proboszcz z Krużlowy, mówił o sądach pokoju i t. d. Goniec, wójt z Mystkowa i gospodarz Marszałek, żalili się, że obecnie powołano urlopników do ćwiczeń wojskowych na sierpień, kiedy właśnie żniwa przypadają i że wskutek tego rolnicy poniosą wielkie szkody. Oprócz wyżej wymienionych, przemawiali jeszcze włościanie: Fyda, Kocemba i kilku innych w różnych sprawach. Całe to sprawozdanie było dla wszystkich, a osobliwie dla włościan wielce interesujące, to też gdy przewodniczący zwrócił się do zgromadzonych, ażeby podziękować posłowi za jego pracę w Radzie państwa i za sprawozdanie, odezwały się głosy: „O! bardzo dziękujemy“, a następnie przez podniesienie rąk jednogłośnie uchwalono mu wotum zaufania. W końcu na wniosek wójta z Mystkowa, podziękowano duchowieństwu i p. marszałkowi za udział w zgromadzeniu.

Kartki z podróży.

II.

Pekin.

[Dalszy ciąg].

Po tych mimowoli nasuwających się uwagach, wracamy znów na ulice Pekinu. Wspominaliśmy już poprzednio, że w dużych miastach chińskich towar nabywa się przeważnie wprost od jego wytwórcy. W Pekinie odbywa się to inaczej.

Istnieją tu obszerne bazary z najrozmaitszemi artykułami zbytkowemi, jako też użytku powszedniego. Przechadzka po tych bazarach jest wielce interesującą, zaznajamia bowiem przechodnia z potrzebami tutejszych mieszkańców.

I w Pekinie jednak można przyjrzyć się rękodzielnictwu. Wzdłuż ulic bocznych ciągną się tu i owdzie całe szeregi bud z rozmaitemi warstatami. Pomiędzy owemi budami dosyć licznie są rozrzucone herbaciarnie, a właściwie ławki i stoły, przy których Chińczyk gasi pragnienie ulubionym swym napojem. Przy stołach owych zawsze dużo zasiada gości.

Nie rzadko spotkać się tu można z kuglarzem wędrownym, koło którego szybko gromadzi się liczne koło widzów. Chińczycy lubią tego rodzaju widowiska, a za każdym dowcipem, wypowiedzianym przez „sztukmistrza“, głośnym wybuchają śmiechem.

W teatrach pekińskich, jeśli „teatrami“ nazwać je można, popisują się przeważnie akrobaci, gimnastycy, śpiewacy lub muzykanci, grający na rozmaitych instrumentach. Czasami program wypełnia jakaś sztuka o treści romantycznej, lub tragedja, odznaczająca się głównie niepomierną długością.

Przedstawienie zaczyna się około 3 lub 4 po południu i trwa zazwyczaj przez 8 do 10 godzin. Europejczyk znudziłby się na takiem widowisku, Chińczyk jednak cierpliwie je obserwuje od początku do końca.

Nie dawno temu jeszcze Europejczykom wolno było zwiedzać świątynię Lamy w Pekinie. Obecnie wstęp do niej został wzbroniony. Ponieważ znajdują się tam najwspanialsze wyroby rękodzielnicze chińskie i dziś jeszcze śmielsi turyści znajdują wejście uboczne do owej świątyni. Furtka otwiera się przed nimi pod wrażeniem czarodziejskiego „sezam!“, przedstawiającego w tym wypadku pod postacią dolarów złotych. Co prawda odwrót potrzeba zapewniać sobie innym sposobem, również wymownym, a mianowicie siłą bambusa.

Ostrzegano nas, że już kilka razy wyprawy podobne kończyły się przykremi awanturami, porzuciliśmy więc drogę dolarów lub bambusów, a udaliśmy się z prośbą o protekcję do p. Kolosowa, dragomana ambasady rosyjskiej, która w uprzejmej pomocy z jego strony, wpuszczono nas swobodnie do jednej części owej świątyni, a raczej klasztoru olbrzymiego, noszącego nazwę Jung-Ho-Kung.

Do starego, leżącego na uboczu budynku wprowadziło nas kilku duchownych niższego rzędu. Przełożony tej części klasztoru przyjął nas w skromnej i małej swej celce i częstował herbatą. Umeblowanie celi zdradza, iż zajmuje ją człowiek, poświęcający się szczerze nauce. Wypadek to między duchownymi chińskimi wyjątkowy, jak nam bowiem opowiadano, kapłani Lamy pędzą życie najbardziej leniwe pod słońcem. Widać to zresztą po ich twarzach bezmyślnych, pucołowatych, nie wskazujących bynajmniej dążności ascetycznych. Nieraz też zdarza się w podwórzu świątyni chińskiej spotkać tego rodzaju ludzi, wygrzewających się na słońcu, lub grających w karty.

Tembardziej więc przyjemniej nam było spotkać się z człowiekiem, wyróżniającym się pod tym względem od całej rzeszy niecponiów.

Oddział, do którego nas wprowadzono, zamieszkany jest prawie wyłącznie przez duchownych, którzy tworzyli najbliższe otoczenie zmarłego przed rokiem najwyższego kapłana Pekinu. Tak samo, jak Dalai-Lama w Lassa w Tybecie, arcykapłan pekiński uważany bywa między wiernymi, jako wcielenie Buddy, a więc, co za tem idzie, czczony, jak bóstwo.

Wprowadzono nas do pokojów, które zamieszkiwał zmarły Kotuchtu, taką ma nazwę tutejsze wcielenie Buddy. Mieszkanie to nad podziw odznacza się skromnością i dobrze świadczy o artystycznym smaku swego właściciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (122)

(Ciąg dalszy).

Eugenjusz jest derwiszem, Ludwik ma piękny kostjum poliszynela; Lafont przybył znacznie później, jako Nostradamus. W kapeluszu śpiczastym, w dużym kołnierzu papierowym, odbijającym dziwnie na tle zbytku, jaki się tu roztacza; w długiej sukni z czasów Henryka II-go i śpiczastych trzewikach, potyka się na każdym kroku. Margrabia de Fontenay, który nie mógł odmówić naleganiom księżny, przybył z Maurycym.

— Jak mi pani każe się ubrać? — zapytał księżnej.

— Za kawalera de Maison-Ronge — odpowiedziała Imaculata.

— Zakochanego w królowej? — zapytał znowu nieśmiało.

Skinęła główką potakująco.

W salonie przy powitaniu, zobaczywszy, że jej posłuchał, szepnęła cichutko:

— Królowa jest gwałtowna... dzika!...

Nie zrozumiawszy, co chciała powiedzieć, odszedł z głową zawróconą.

Maurycy, elegancki, śliczny chłopiec, swobodny i figlarny, jako uczeń szkoły malarskiej z 1830 r., poszukuje uparcie Noretki — wreszcie Maksym, melancholijny, znudzony, chodzi w długiem domino, niby w habicie mniszym.

Pośród dźwięków muzyki, świateł i woni kwiatów, zmieszanych z zapachem perfum, widać rytmiczne falowanie tłumów, z którego czasami wymknie się do ogrodu jakiś Mirliton wstążkami pokryty, biała Pierotka lub dostojnik Wschodu. Przejdą się, odetchną świeżem powietrzem i wracają.

W salonie śmiechy, próby poznania się, a nadewszystko intrygi.

Przy bufetach poważni mężowie stanu, w płaszczach weneckich, rozmawiają wesoło. Lafont wciąż kręci się przy Imaculacie i w ten sposób dodaje sobie otuchy po wzruszeniach przebytych.

Ludwik Berthier, wychodząc ze swoją rodziną z buduaru księżny, znalazł się zaraz wobec sławnego fresku Maurycego: „Zmartwychwstanie“.

Światło padało wprost na głowę Boga-Człowieka, który, jakby zstąpił ze ściany i szedł naprzeciw niemu. Berthier stanął, jak wryty.

— Co ci?... — zapytał Lafont, idący obok.

— Patrz!... Tam!... — jęknął baron. — Boże mój!... Leon!...

Zęby mu dzwoniły, ale mówił:

— Więc nie umarł, jak na to przysięgałeś?... Pozwoliłeś mu uciec?...

Doktór poczuł, że go zimny pot oblewa.

— Bydlę! — pomyślał. — Sfiksował, czy co, u djabła?...

Pociągnął towarzysza do ogrodu.

— Oszalałeś, że publicznie tak się odzywasz? — zawołał. — Chcesz chyba, żeby nas obydwóch przytrzymano?

Ludwik nieprzytomy, drżący cały, odparł:

— Chcę wiedzieć!... Chcę wiedzieć!...

— Dobrze!... powiem wszystko... ale, do miljona djabłów, panuj nad sobą i nie wyprawiaj skandalów!

Berthier szedł, jak cień, ciągnięty żelazną ręką Lafonta. Skoro dostali się w kąt ogrodu, doktór przystanął i rzekł:

— Jeżeliś tchórz i głupiec, mój kochany, to znikaj z horyzontu, top się, albo uciekaj do Ameryki. Inaczej... słyszysz co mówię?... zgubieni będziemy stanowczo... Po ośmnastu latach... okropność!...

— Widziałem Leona, doktorze, przysięgam ci, że go widziałem!...

— Niepodobna!... umarł!...

— Czyś pewny tego?...

Lafont wzruszył ramionami.

— Któż więc tam był przed chwilą?...

Malowidło na ścianie.

— Co?

— Obraz... Księżna jest amerykanką i zażądała koniecznie scen biblijnych w salonie. Dziwne to, przyznaję, ale modne w Chicago.

— Ona z Meksyku podobno?

— Moda może być przecie w obu Amerykach jednaka.

— Skądże portret synowca mojego tutaj?...

— Trzeba było zapytać mnie o to odrazu, a nie umierać zaraz ze strachu, jak ty zrobiłeś. Te twoje idjotyczne wykrzykniki, mogły nas zaprowadzić najpierw do Mazas, a potem na...

Berthier drgnął.

— Zimno mi, mów prędko, co wiesz.

— Rzecz bardzo, a bardzo prosta: Interesami księżnej zajmuje się dawny twój pełnomocnik, Marcin Fontenay.

— Tak...

W gabinecie Fontenaya wisiała duża fotografja Leona. Otóż pani de Miraflorès, będąc u niego w jakim interesie, zobaczyła fotografję, a wyraz twarzy Leona, spokojny i zamyślony tak ją zachwycił, że zażądała, aby jego twarz posłużyła malarzowi za model twarzy Chrystusa.

— Czy to tylko prawda?...

— Sama mi to mówiła.

— No! — odrzekł Berthier — przynajmniej oddycham!...

Poprawił ubranie, nasunął na twarz maskę i dodał:

— Przeraziłem się śmiertelnie!... Zacząłem myśleć, żeś mnie oszukał, że Leon nie umarł!...

— Dziękuję ci drogi przyjacielu, dziękuję... Pocieszam się tem, że oddawna przywykłem do twego postępowania.

Berthier nie zupełnie jeszcze odzyskał równowagę, ale — że nie chciał sprzeczki ze swoim strasznym spólnikiem, wrócił więc co prędzej do salonu.

Lafont szczęśliwy, spokojny, panujący nad sobą, gdyż wierzył bajce o fresku, jaką mu opowiedziała Imaculata, poszedł na poszukiwanie swego bóstwa. Nie trudno przyszło mu odnaleźć księżnę.

Otaczał ją, jak królowę, prawdziwy rój dworaków, młodych ludzi i kobiet, wszystko wynosiło ją pod niebiosa.

Spiętrzona jej korona z piór, sterczących nad włosami widoczną była z daleka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę Klary. Hiarji i Felicysymy, panien; jutro Hipolita, męczennika i Kasjana; pojutrze Wigilja, Euzebjusza, męczennika.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], przepiórki i dzikiego gołębia. Dropie i pardwy, oraz wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki i kury, zające borsuki, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, oraz bażanty i kuropatwy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 27, zachód przypada o godzinie 7 minut 2, długość dnia godzin 14 minut 45.

Stan powietrza. Dnia 12-go sierpnia o godzinie 7 rano, barometr 741,8, termometr 15°4 C, wilg. 93%, wiatr północno-wschodni, zachm. 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Kraków dnia 12 sierpnia.

Ślub p. Konstantego Górskiego, b. recenzenta teatralnego, syna p. Jana Górskiego i p. Marji z hr. Łubieńskich — z panną Antoniną Chłapowską, córką ś. p. Tadeusza Chłapowskiego i ś. p. Róży z hr. Jezierskich, odbędzie się dnia 2 września w Turwi w W. Księstwie Poznańskiem.

Mianowania. Naczelnikami sądów powiatowych mianowani zostali Stefan Sielecki z Uhnowa dla Jaworowa, Leon Maksymowicz ze Stryja dla Rymanowa, Rudolf Jackowski z Sambora dla Podhajec i Antoni Niweliński z Chodorowa do Grzymałowa.

Minister sprawiedliwości zamianował sędziego pow. Zachariasza Bohosiewicza w Storożyńcach radcą sądu kraj., pozostawiając go w dotychczasowem miejscu urzędowania, jako naczelnika sądu powiatowego.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł naczelnika sądu pow. w Rymanowie radcę sądowego Ludwika Hubla z Rymanowa do Bóbrki i naczelnika sądu powiatowego Ludwika Eiselta z Grzymałowa do Halicza.

Przypominamy, że dzisiaj w teatrze miejskim „Faust“ Gounoda, na dochód chóru i orkiestry lwowskiej.

Stowarzyszenie katolickich robotników „Przyjaźń“ na Kleparzu urządza we własnym lokalu (Rynek Kleparski l. 11, II piętro oficyny) wieczorek dramatyczny, we czwartek dnia 13 sierpnia 1896 o godzinie 7½ wieczorem i w niedzielę dnia 16 sierpnia 1896 o godzinie 7½ wieczorem. Program obu wieczorków urozmaicony wielce i ciekawy.

Krążą pogłoski w Krakowie o rzekomem aresztowaniu pasażera na dworcu kolei północnej, który usiłował umknąć z pociągu błyskawicznego, w poniedziałek dnia 10 bm., a według zapewnień „plotki“, miał to być co najmniej sam morderca Fock. Prawda opowiada fakt krótko, zwięźle, no i naturalnie mniej sensacyjnie: Sekretarz księcia rumuńskiego p. Ghika spóźnił się na pociąg i szukał ratunku w sile swych nóg i rąk. Pociąg ruszył, p. Ghika pospieszył za nim i wskoczył doń. Przepisy kolejowe na takie eksperymenty pasażerów nie pozwalają, wstrzymano więc pociąg, a z p. Ghiki spisano siarczysty protokół. Oto wszystko.

Partja amerykańskich turystów, w wycieczce po Europie, zatrzymała się w Krakowie. Grono turystów, złożone z 40 osób, zamieszkało w Grand-hotelu. Amerykańscy goście zabawią w Krakowie przez dziś i jutro, udają się poczem do Wiednia.

O aresztowaniu posła Nowakowskiego podają radykalne pisma lwowskie następujące szczegóły: Poufne zgromadzenie w Wyszatycach odbywało się za imiennemi zaproszeniami wskutek inicjatywy wójta Glińskiego. Starostwo zostało według ustawy zawiadomione. Zaledwie zaproszeni się zebrali, zjawił się komisarz starostwa przemyskiego p. Mirski i rozwiązał zgromadzenie, pod pretekstem, że we wsi panuje choleryna. Poseł Nowakowski przybył z Torek w parę godzin po rozwiązaniu zgromadzenia i zastał w czytelni gminnej prócz komisarza, także księdza miejscowego i czterech członków czytelni. Komisarz powitał zapytaniem: „Cóż to panie Nowakowski, czy będziemy się co niedziela spotykali?“ Nowakowski zapytał, na to, czy choleryna jest rzeczywiście urzędownie stwierdzona przez lekarza powiatowego. Komisarz w odpowiedzi wezwał posła do opuszczenia izby. Gdy za trzeciem wezwaniem Nowakowski nie wychodził, komisarz wezwał żandarma, kazał aresztować posła i odstawić go do starostwa w Przemyślu. W starostwie po półgodzinnem czekaniu na korytarzu, został Nowakowski zawezwany do protokółu. Gdy jednak zeznań odmówił, komisarz po konferencji ze starostą „tymczasowo wypuścił posła na wolną stopę“. Ojcu Nowakowskiego, który się tymczasem do starostwa zgłosił oświadczono, że syn jego aresztowany był za nieposłuszeństwo, ale że go natychmiast wypuszczono. Jeżeli rzeczy tak się mają, jak są przez *Kurjer Lwowski* opowiedziane, to istotnie komisarz starostwa, nie mając żadnego pisemnego upoważnienia, aresztował dowolnie posła na Sejm i to z powodu fikcyjnego przekroczenia.

Z Makowa piszą do nas pod dniem 9 sierpnia: W Nrze 178 gazety *Dziennik krakowski* z dnia 5 sierpnia 1896 r., mieści się korespondencja z Makowa, w której autor obok osobistych, nieprawdziwych, przeciw tutejszemu katolickiemu lekarzowi skierowanych pospolitych wycieczek, twierdzi, że tutejsza inteligencja, składająca się z „dyrektorów, naczelników i prezesów“ prowadzi w łonie swem walkę o przodownictwo, a dając ludowi dyrektywę „każdy sobie“, „demoralizuje go“; zaś na dowód tego przytacza autor donośne nadzwyczaj wydarzenie, że wydział tut. kasyna odmówił przyjęcia „wychowankowi Wszechnicy Jagiellońskiej, który praktykował też w Wiedniu“.

Pozostawiam autorowi odpowiedzialność za loikę argumentacji, a pp. Stapińskiemu et consortes oddaję do wiadomości i użytku łamigłówkę, o ile nieprzyjęcie do kasyna „wychowanka Wszechnicy Jagiellońskiej, który praktykował też w Wiedniu“, może wpłynąć na powodzenie ruchu ludowego i na ich tryumfy. Nie zajmuję się też wcale obojętną dla tutejszej inteligencji kwestją, do jakiej grupy zalicza autor „wychowanka z wiedeńską praktyką;“ czy może do tych ludzi „szlachetnego charakteru, którzy się porywają do czynu“, ale będąc „sparaliżowani“, nie mogą nic „zdziałać?“

Jako członek tutejszej inteligencji jednak, muszę zaprotestować przeciwko oszczerczemu zarzutowi, że ona lud tutejszy demoralizuje. Znam tutejsze stosunki wyśmienicie; inteligencja makowska trzyma się zdala od wszelkich agitacyj. Członkowie jej, zawodową pracą zajęci, częścią zaś krępowani stanowiskiem, unikają stykania się ze wszystkiem co propaguje ruch ludowy w ujemnem znaczeniu i pozostawiając przeciwdziałanie w tym kierunku tym czynnikom, które w ciągłym są kontakcie z ludem, którzy stoją ponad stronnictwami i w których powołaniu to leży. O jakiejś walce inteligencji między sobą, o ubieganiu się za przodownictwem, o „kulturträgerstwie“ nie ma tu wcale mowy i rzeczywiście jedynie zła wola autora powyższej korespondencji, chęć wzbudzenia nieporozumień, dalej — jak to między wierszami czytać można, kruszenie kopii za „wychowankiem Wszechnicy Jagiellońskiej, który praktykował też w Wiedniu“, a wreszcie i ta okoliczność, że autor, względnie jego inspirator, z tutejszą inteligencją prawdopodobnie się nie stykają, mogły podyktować te niegodziwe zarzuty i które z całem oburzeniem odpieram.

Szanownemu zaś autorowi rzeczonej korespondencji, życzę na pożegnanie, aby miasto psuć sobie głowę nad następnem pismem, mającem „scharakteryzować tutejsze kasyno i jego prowodyrów“, objął współpracownictwo w dziale inseratowym *Dziennika krakowskiego*, gdzie znajdzie lepsze pole do popisu dla swej druzgocącej argumentacji.

Do piątej kurji w Tarnowie, jak donosi *Pogoń*, zgłosiło się nieco ponad 200 nowych wyborców (nie licząc dotychczas w kurji miejskiej do głosowania już uprawnionych).

Zaraza wąglikowa szerzy się u bydła w okolicy Sambora. We wsi Kornalowicach zaraza wyrządziła już znaczne szkody.

Z Tarnopola piszą: Przy budowie nowej ogrzewalni kolejowej w Tarnopolu zawaliło się rusztowanie, z którego spadli dwaj robotnicy. Jeden z nich umarł wskutek odniesionych ran, drugi zaś ciężko się potłukł.

Z Brodów piszą: W sobotę drapnął z tutejszych koszar ułan, nazwiskiem Dutka, syn pisarza gminnego z Berlina pod Brodami i przybył w pełnym „rynsztunku“, aby tu pożegnać się przed odejściem na manewry z rodzicami i ze swoją „lubą“ O. Dowiedziawszy się po drodze, że ta O. na razie znalazła innego adonisa i że go porzucić zamyśla, wziął to Dutka tak mocno sobie do serca, iz w tej chwili zemścić się postanowił. Przywoławszy zatem dziewczynę, wyszedł z nią do ogrodu, czynił jej wyrzuty, przedstawiał jej swe żale i prośby, a kiedy ona to wszystko zimno przyjęła, Dutka w rozwścieklenia chwycił strzelbę i dwa razy wypalił z niej do kochanki. Strzały na szczęście chybiły, a biedna ofiara przestraszona, upadła zemdlona na ziemię. Dutka przerażony i roznamiętniony sądził, że strzały jego padły pewnie i uśmierciły narzeczoną, nie tracąc więc czasu, skierował dwururkę ku sobie. Strzał trzeci był pewny — nie chybił i Dutka z rozwaloną czaszką padł bez życia na ziemię.

Silne wrażenie sprawia w Budapeszcie samobójstwo porucznika huzarów, młodego hrabiego Artura Csaky-Pallaviciniego. Młody magnat zakochał się szalenie w szansonistce Etelce Barrison, jednej ze słynnych „pięciu sióstr Barrison“, które niedawno popisywały się w Berlinie i w Wiedniu, a obecnie występują w zakładzie Somossyego w Budapeszcie. Samobójca kazał się pochować z fotografją Etelki. Etelka nie należy właściwie do grupy sióstr Barrison i została tylko przybrana tam zastępczo w miejsce Lony Barrison, która wyszła zamąż.

Nowy skandal kolonjalny. Jeszcze nie uspokoiła się opinja publiczna z powodu ostatniego wypadku z Schröderem, a już znowu donoszą dzienniki niemieckie o nowym skandalu, który pod względem popełnianych okrucieństw przewyższać ma wszelkie dotychczasowe; co zaś najważniejsza, że sprawca okrucieństw ma być osobistością, zajmującą daleko wybitniejsze stanowisko, aniżeli Leist, Wehlan i Peters. Oskarżycielami są były wicegubernator i znowu dziennikarz Giesebrecht, który wykrył sprawki Leista i Wehlana, jakich ci się dopuszczali w Kamerunie. Bardzo znaczna liczba obciążających dowodów, podana przez naocznych świadków i nieszczęśliwe ofiary, z któremi obchodzono się brutalnie, znajduje się w posiadaniu pewnej niemieckiej gazety i niebawem zostanie publikowaną. Materjał dowodowy jest tak ważny, że nie ulega wątpliwości, iż rząd zarządzi niebawem śledztwo. Odnośny urzędnik kolonjalny dopuszczać się miał niesłychanych okrucieństw tak z murzynkami jak murzynami, oraz brzydkich spekulacyj finansowych. W kołach kolonjalnych wiedziano podobno od dość dawnego czasu o tych sprawkach. Dalszy materjał obciążający znajduje się podobno w rękach dwóch posłów lewicy, którzy zamierzają w tej sprawie zainterpelować rząd natychmiast po zebraniu się w jesieni parlamentu.

Najnowszy wyraz niemiecki został ukuty w świecie chemików na jakiś nieciekawy dla zwykłych śmiertelników preparat. Wyraz ten brzmi: Methylbenzoyltriacetonalkamincarbonsäurenethyläther.

Pod kopytami końskiemi. Z Iłży w Królestwie Polskiem piszą: Woźnica z Pękosławic w środę ubiegłą najechał w mieście naszem na ks. Olszewskiego, blisko 80-letniego staruszka. Sędziwy kapłan znalazł śmierć pod kopytami koni.

Pomocnik warszawskiego jenerał-gubernatora, posada nowo utworzona przez cara dla Królestwa Polskiego, w miejsce szefa żandarmerji, według ukazu pobierać będzie 9.500 rs., oraz mieszkanie w naturze. Pomocnik zaliczony jest do III klasy rangi.

Sprzedaż dóbr po-radziwiłłowskich W pierwszych dniach sierpnia st. st. ma nastąpić ostateczna likwidacja majątków księżnej Hohenlohe, żony kanclerza państwa niemieckiego. W tym celu oboje księztwo na pewien czas zjeżdżają do Wilna. Podobno księżna zatrzymała tylko dobra: Werki, Lubicz i Naliboki, wszystkie inne zaś zostały sprzedane. Z powodu zniesienia głównego zarządu, oficjaliści mają otrzymać gratyfikacje.

Gazety petersburskie donoszą, iż 50-ta rocznica służby oficerskiej feldmarszałka Hurki przypada w d. 24 b. m.

Katastrofa kolejowa. Na stacji Otrada Kubańska kolei władykaukazkiej w d. 7 sierpnia rozbił się pociąg pospieszny, idący ze stacji Kubańskiej na stację Otrada Kubańska, na wiorście 262-ej od Rostowa. Poszwankowanych jest trzech pasażerów lekko ranionych, czterej ze służby lekko potłuczeni. Mocno uszkodzonych pięć wagonów. Przyczyną rozbicia było rozluźnienie szyn przez złoczyńców. Śledztwo się toczy.

Doktorat. Z Paryża donoszą, iż p. Zygmunt Monsiorowski, wychowaniec Uniwersytetu warszawskiego, otrzymał z najwyższem odznaczeniem stopień doktora medycyny Uniwersytetu paryskiego, po świetnie obronionej tezie z zakresu ginekologji.

Z Litwy donoszą, ze w gubernji Kowieńskiej wielka panuje susza i niepamiętne upały, dochodzące do 28° Reum. w cieniu.

W łódce przez ocean. Donoszą z Paryża: Niemożliwa prawie wiadomość przychodzi do nas z Hawru: Dwaj Norwegczycy Ulon i Samuelson, którzy przed dwoma miesiącami wyruszyli z portu w New-Yorku, w zaledwie 6 stóp mierzącej łodzi, z zamiarem przepłynięcia do Europy, szczęśliwie wylądowali w Hawrze! Podróż trwała 62 dni. W dniu 10 lipca skutkiem szerzącej się burzy, łódź uległa przewróceniu. Z nadmiernym tylko wysiłkiem, jedną ręką pływając, podróżni zaledwie zdołali ją znów doprowadzić do porządku. W pięć dni później, dnia 15 lipca od 12 godzin byli już bez żadnego pożywienia, gdy napotkali okręt żaglowy, który udzielił im żywności i prowiantu. Będąc bez żadnych sposobów do życia, Ulon i Samuelson mają zamiar wystawić siebie i łódź swą w rozmaitych miastach Francji.

Kamerdyner Ojca św. Z Rzymu piszą: Ojciec św., Leon XIII, przed przeniesieniem się do mieszkania letniego z wieży Leona IV w ogrodach watykańskich, uszczęśliwił swojego kamerdynera, Pio Centva, nadając mu krzyż orderu św. Sylwestra, o którym Pio marzył oddawna. Ojciec św. nie zgodził się jednakże na udzielenie kamerdynerowi orderu *motu proprio*, a więc bez taksy, dowodząc, że krzyż powinien być zdobywany z trudem. Ojciec św. zniżył jednakże taksę dla kamerdynera na 860 lirów, którą to sumę Centva z radością zapłacił. Kiedy Centva przybył do Ojca św. i rzuciwszy się do stóp jego, dziękował za order, Ojciec święty spojrzał na niego z uśmiechem i rzekł: „Mój panie rycerzu, na stoliku leży tam mała pamiątka dla ciebie, weź ją, a nie pragnij drugiego krzy-

ża, bo czasy są ciężkie, trzeba być oszczędnym". Pio Centva zbliżył się do wskazanego stolika, na którym leżała złota tabakierka z portretem Ojca św. Tabakierka była otwarta, a na jej dnie leżał przekaz na 860 lirów. Ojciec św. rzekł do zdumionego kamerdynera: „Oddaję prawicą to, co wziąłem lewicą. Za to nie potrzebujesz mi dziękować".

Kraków dnia 11 Sierpnia.

Warszawska „Rola" pisze w ostatnim numerze co następuje: „Umarł publicysta miary pierwszorzędnej, pisarz wielkiego, prawdziwego talentu, Józef Rogosz, a zachowanie się wobec zgonu tego większości naszej prasy jest niegodziwością, na którą nie ma nazwy, ale którą zaznaczyć i napiętnować nakazuje obowiązek najprostszy. Gdy przed rokiem zmarł w Warszawie dziennikarz, którego jedyną zasługą było wydobywanie od bogatych żydów i bogatych półpanków zapomóg i subwencji dla organu swej kliki, raczej dla kliki ich służalców — rozległ się w większości dzienników żal taki i lament, jak gdyby naprawdę dziennikarstwu ubyła siła, nie dająca się żadną inną zastąpić. Nekrologi były sążniste, a od pochwał, portretów i t. d. aż się ćmiło w oczach. Umiera obecnie pisarz, którego strata dla literatury i publicystyki jest naprawdę ciężką — i te same dzienniki, które wówczas kazały wylewać łzy społeczeństwu nad ubytkiem jednego z członków ich kliki, — dziś o zgonie Rogosza albo milczą zupełnie, albo też zgon ten zbywają wzmianką kilkunastowierszową! Zkąd to pochodzi i czemu to przypisać? Ś. p. Rogosz był antysemitą z przekonania i wrogiem asymilacji z żydostwem, przeciwko też któremu stale, wytrwale i wyraźnie walczył, a to wystarczyło zupełnie, aby po jego zgonie przedwczesnym zachować się tak, jak się zachowała owa większość naszych niezależnych (!) kierowników opinji publicznej. I nie dosyć tego. Znalazły się dzienniki, które mszcząc się szlachetnie na ś. p. Rogoszu nawet po jego zgonie, opowiadają z lekkiem sercem o „zaplątywaniu się w procesy" zmarłego, znakomitego pisarza. Tak, ś. p. Rogosz miewał procesy, ale miewać je musiał; musiał bowiem, jako przeciwnik Izraela, być narażonym na pociski potwarcze jego nędznych najmitów, a pocisków tych, od których żaden antysemita wolnym być nie może, płazem nie puszczał i, ciągnąc potwarców przed sądy, czynił tak, jak czynić był powinien. Jeszcze niedawno, przy procesie ostatnim, Rogosz mówił przed sądem: „Mam dzieci i muszę im przekazać imię nieskalane". Jakoż przekazał, a ktoby z obłudników i służalców żydostwa chciał zajść w podłości tak daleko, że ważyłby się na imię to czyste rzucić cień nieprawości, ten znajdzie nas gotowych zawsze do obrony człowieka i pisarza, którego jedyną winą było to, że kochał swoje przekonania i w imię ich działał. My wiemy dobrze, jak żydostwo, z całą czeredą swych najmitów płatnych, mścić się umie nawet na pamięci tych, którzy mu opór stawiali, ale wiedząc też o tem, uprzedzamy: od takiej zemsty — wara! — gdyż znajdziemy jeszcze w sobie dość siły, aby w obronie druha i towarzysza naszych zasad wykazać i dowieść, jakiejto wy, którzy zmarłemu publicyście do kolan nie sięgacie, dopuszczacie się niegodziwości i ohydy. O ile atoli oburzać musi do głębi zachowanie się wobec zgonu ś.p. Rogosza pism tutejszych służalczych, o tyle z przyjemnością podnieść wypada głosy i opinje organów bezstronnych, a są przecież na szczęście i takie".

P. Ludwik Dietz muzyk i kompozytor, dyrektor Tow. muzycznego w Przemyśln, w przejeździe do Włoch bawił wczoraj z rodziną w Krakowie.

Przejechana przez armatę. Z Krzeszowic donoszą, iż d. 3 b. m., w czasie jarmarku, artylerja najechała na tłum ludzi, przyczem jedna z kobiet dostała się pod koła wozu i na miejscu zabitą została. Przykry ten nad wyraz wypadek będzie zapewne przedmiotem śledztwa sądowego.

Bójka z żołnierzami. Z Tenczynka donoszą, że d. 5 b. m. przyszło tam w karczmie do krwawej bójki między włościanami a żołnierzami artylerji, przyczem jeden z tych żołnierzy został śmiertelnie ranny, drugi mniej ciężkie odniósł obrażenia ciała.

Członkami honorowymi gal. Stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami zamianowani zostali: p. radca dworu Franciszek Zdański i ks. kanonik Stanisław Korzeniowski, proboszcz rz.-kat. w Trembowli, za zasługi około rozwoju tego dobroczynnego Stowarzyszenia położone.

Chleb dla swoich. Ze Sławska pod Beskidem na linji kolejowej Stryj-Ławoczne, piszą: W naszych górach skolskich wielki po wsiach brak porządnych rzemieślników w każdym zawodzie. Najbardziej daje się u nas czuć brak szewców i kowali. I tak wsie Chaszczowanie, Jałynkowate, Wołosianka, obie Rożanki i Sławsko nie mają żadnego szewca. Z jaką bądź robotą trzeba udawać się aż do Skolego lub Stryja co i niedogodnie i drogo kosztuje. Gdyby np. w Sławsku, gdzie jest stacja kolejowa i urząd pocztowy, osiadł jaki porządny majster szewski, miałby z pewnością przez cały rok podostątkiem roboty dla siebie i dla dwóch czeladników. Tak samo rzecz się ma u nas i z kowalem. Również po wsiach Orawa, Orawczyk, Koziowa, Korostów są w takiem samem położeniu. Szewc dobry osiadły w Koziowie, gdzie jest urząd pocztowy, także miałby dobry zarobek, a ludzie wygodę. Zamiast wędrować do Ameryki, lub klepać biedę po miastach, dobry majster w górach naszych znajdzie pewny i stały zarobek. Gdyby który z majstrów chciał bliższych informacyj, chętnie ich udzieli urząd gminny w Jałynkowatem p. Sławsko.

Rodzimy przemysł. Piszą z Komarna: Dnia 22 lipca odstawili tutejsi szewcy 109 par butów dla załogi lwowskiej. Robotą i dostawą kierował p. Grzegorz Piotrow z Komarna. Wykonanie butów było tak doskonałe, że kilka par posłano na wzór do Berna. W interesie majstrów więc leży, wobec takiego zadowolenia odbiorców, ażeby jak najliczniej przystępowali do miejscowych stowarzyszeń przemysłowych, w których ręku spoczywa rozdział zamówień na dostawę dla wojska. W ten sposób podniesie się szewstwo krajowe, a obuwie zagraniczne mniej szkody naszym majstrom będzie wyrządzało.

Koszykarstwo. Z powodu niepospolitej praktycznej doniosłości koszykarstwa w naszym kraju dla przemysłu domowego, zwracamy niniejszem uwagę kierowników w szkołach i zakładach koszykarskich u nas, na rozprawkę zamieszczoną w ilustrowanem czasopiśmie niemieckiem *Über Land und Meer* w Stuttgardzie (zeszyt XIX z r. 1896, str. 614 i d.) pod napisem: „Die Korbmacherei in Oberfranken von J. G. Held". Autor donosi w artykule rzeczonym, że miejscowość Michelau w Górnej Frankonji pod Bambergiem, położona w Bawarji północnej, jest prastarą siedzibą kunsztu koszykarskiego, skąd koszykarstwo rozeszło się po całych Niemczech. Wyroby tamtejsze dzielą się na rzemieślnicze i artystyczne. Pierwsze mają wielki odbyt w cesarstwie niemieckiem, drugie zaś poszczycić się mogą znamienitym nawet wywozem zamorskim. W Michelau obchodzono z końcem m. czerwca tegoż roku stuletni jubileusz cechowej organizacji kwitnącego tam od kilku wieków przemysłu koszykarskiego. Do artykułu tego dodane są liczne ryciny przedstawiające 16 nowych rodzajów produkcji koszykarskiej, o których autor twierdzi, iż zdobyły sobie już wziętość na bliższych i dalszych targowiskach. Możeby z tych opisów, rysunków i przydanych wskazówek o nowych metodach, maszynach, motorach i materjałach surowych spłynęły także pożytki na nasze koszykarstwo, które, ile nam wiadomo jeszcze nie wyszło z okresu prostych wyrobów, służących tylko użytkowi powszedniemu. Polecamy przeto rzeczone sprawozdanie pilnej uwadze i rozwadze naszych rzeczoznawców, a to tembardziej, że fachowe to źródło informacyjne łatwoby ujść mogło baczności, na którą istotnie ze wszech miar zasługuje.

Cudowna dziewczyna. Z Mielca piszą do nas: Szał czy jak to nazwać dla rzekomo cudownej, jasnowidzącej dziewczyny w Podleszanach, wśród ludu okolicznego rośnie zastraszająco. Nocy niedzielnej o g. 1-szej przeciągnęło przez Mielec kilka kompanij ze śpiewami, powracając z Podleszan. Lud podaje sobie z ust do ust legendy o jasnowidzącej, legendy na jakie tylko zdobyć się może fantazja mu właściwa. Słyszałem nawet o „objawieniu się" o północy podczas kazania dziewczyny. Kto się miał objawić zebranym — fama milczy uparcie. Już zeszłej niedzieli ks. Michalik, proboszcz z Księżnic (parafja Podleszan) surowo potępiał wycieczki do cudownej dziewczyny, okoliczni księża nie zostali w tyle i również wystąpili jasno ze swojem zdaniem o „jasnowidzącej". Nie dajcie się obałamucać! — oto treść kazań. Daj Boże, aby one łatwowierny lud przekonały!

Przedstawienie amatorskie w Makowie odbyło się w niedzielę dnia 9 bm. na korzyść straży pożarnej. Amatorowie odegrali hr. Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał" i Szulisława „Po kweście". Z przyjętych na siebie ról bardzo dobrze wywiązały się bawiące tam na letniem mieszkaniu Krakowianki panny Majewska, Laberschek i Memarowska. Z panów wymienić należy na pierwszem miejscu pp. Kasyana prawnika z Krakowa i Baltazińskiego magistra farmacji z Makowa. Całość wypadła dobrze. Po przedstawieniu dzielnie poprowadził p. Z. Alteständer tańce, które trwały długo w noc.

Z Tuchowa piszą do nas: W sobotę 15 b. m. odbędzie się w sali szkolnej w Tuchowie na dochód Towarzystwa „Szkoły ludowej" wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Program wielce urozmaicony. Popisywać się będą chór męski i soliści na skrzypcach, cytrze, orkiestra, oraz deklamatorzy.

Z Rozwadowa piszą do nas pod datą dnia 10 sierpnia: Wczoraj o godz. $11^1/_2$ w nocy wybuchł pożar w naszem miasteczku, który trzy zabudowania doszczętnie zniszczył. Tylko energicznej, pełnej poświęcenia obronie tutejszej straży pożarnej, pod umiejętnem kierownictwem naczelnika p. Jerzego Zoellnera i przy dzielnym współudziale p. adwokata dra Jezierskiego, jako prezesa tejże nowo zawiązanej straży, oraz odpowiednim zarządzeniom ze strony burmistrza c. k. notarjusza p. Miąsika i uznania godnemu współdziałaniu żandarmerji tutejszej zawdzięczać należy, że nie powtórzyły się katastrofy z lat ubiegłych i pożar w stosunkowo bardzo krótkim czasie zlokalizowano. Szkoda po części ubezpieczona wynosi przeszło 2000 złr. Nowo utworzona straż odbyła zatem pierwszy chrzest i wywiązała się ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu.

Z Błażowy piszą: Krajowa komisja przemysłowa uchwaliła zwinąć tutejszy wzorowy warstat tkacki, z powodu braku uczniów, a Wydział krajowy zarządził już wykonanie tej uchwały. Tym sposobem długoletni nakład funduszu krajowego poszedł na marne, a uczniowie, którzy ukończyli (w liczbie kilkudziesięciu) pracują na ulepszonych warstatach dla żydów z braku kapitałów na zakupno przędzy. Komisja przemysłowa powinnaby urządzić u nas spółkę handlową i dostarczyć jej kapitału potrzebnego do prowadzenia przemysłu handlowego. Bogacą się nim żydzi — dlaczego nie mógłby fundusz krajowy zyskać na tem przedsiębiorstwie. Wypadałoby jednak obejść się bez dyrekcji, rady nadzorczej, kasjera, kontrolora i t. d. dla oszczędzenia kosztów administracji, a przedsiębiorstwo poruczyć jednemu płatnemu zawiadowcy fachowemu pod warunkiem, że dostarczy hipoteki dla zabezpieczenia kapitału włożonego.

Do zorganizowania takiego interesu nadawałby się dotychczasowy instruktor błażowskiej szkoły tkackiej, p. Brzęk, pozostający obecnie w stanie rozporządzalnym z powodu zwinięcia warstatu. Jako tutejszy rodak, cieszy się on zaufaniem u ludu w Błażowie i okolicy, potrafiłby więc także przedsiębiorstwo dobrze prowadzić, gdyby mu je oddano i kapitału dostarczono. Byłaby to rzecz nowa w naszym przemyśle, popieranym przez kraj, ale mogłaby się przyczynić do rozwoju przemysłu domowego nie na żarty. Potrzebne są szkoły fachowe, ale jeszcze więcej trzebaby się starać, aby uczniowie po ukończeniu tych szkół mieli stałe zajęcie i zarobek, inaczej nie wróci się grosz łożony na nich, a ludność nigdy nie wydobędzie się z rąk lichwiarzy.

Projekt ten podajemy pod rozwagę krajowej komisji przemysłowej, uważając, że gdy się tyle łoży na szkoły tkackie, to wartoby jeszcze spróbować, czy sam jeden instruktor fachowy, płatny i mający widoki na udział w zysku z przedsiębiorstwa, nie potrafiłby tkackiego przemysłu domowego w naszej okolicy rozbudzić i na nogi postawić, oraz zarobić na swoje utrzymanie i na odpowiedni procent od kapitału włożonego, który na razie mógłby wynosić najwięcej od 8—10 tysięcy złr., a przy małych kosztach administracji mógłby się bardzo dobrze rentować.

W Zegiestowie bawi przeszło 500 osób. Jeden z przebywających tam gości donosi, iż kaplica zakładowa jest w zupełnem zaniedbaniu, a liczni księża, którzy zjechali tam z wszystkich dzielnic Polski, żalą się, iż wskutek tego nie mają gdzie odprawiać mszy św.

Komitet loterji „na budowę kościoła w Zakopanem" przez wzgląd, ze ciągnienie tejże loterji odbędzie się nieodwołalnie, jak zapowiedziano już d. 24 sierpnia b. r. wzywa uprzejmie wszystkie P. T. osoby, instytucje i urzędy, którym oddał losy do rozprzedaży, by należytość za takowe najdalej do 20 sierpnia b. r. wyrównały.

Z Czerwonogrodu powiat Tłuste piszą: Po długotrwałej posusze nawiedziła nas dnia 6 bm. o godz. 6 wieczorem straszna burza z gradem, która wprawdzie tylko sześć minut trwała, ale wyrządziła olbrzymie szkody. Pozrywała dachy z chałup i zabudowań we wsi, a w polu zniszczyła wszystko, co jeszcze stało na pniu, jak owsy, jęczmienie, kukurudzę i tytoń. Grad, który sięgał nieraz wielkości gołębiego jaja, zabił jednego chłopaka, a mnóstwo ludzi pokaleczył. Także i bydło od gradu wiele ucierpiało. W lasach znaleziono 70 letnie dęby na pół połamane i poprzerywane. Szkody na razie obliczyć nie można, tak jest ogromną.

VI ogólny austrjacki wiec straży pożarnych odbędzie się w tych dniach 5, 6 i 7 września w Celowcu.

Oznaczenie pochodzenia towarów. Ministerstwo handlu, uzupełniając przepisy przeciw nierzetelnej konkurencji, wypracowało i przesłało Izbom handlowym do zaopinjowania projekt ustawy, wymierzonej przeciw fałszywemu oznaczaniu pochodzenia towaru na nim samym. W komunikacie do Izb handlowych ministerstwo wykazuje słusznie, że oznaczanie produktów austrjackich, jako pochodzących z innych państw, szkodzi rozwojowi przemysłu krajowego. Ustawa zamierza zatem zapobiedz temu i zmusza producentów, aby zaniechali oznaczać swoje towary jako zagraniczne. Być może, że i publiczność nareszcie przekona się, że nie potrzeba szukać francuskich lub angielskich wyrobów, aby znaleźć w nich trwałość, dobroć i elegancję.

Znaleziony dynamit. *Prager Abendblatt* donosi z Kladna, że rolnik Czerny w Druzec, znalazł przy oraniu na swem polu 7 małych i 9 dużych nabojów dynamitowych nr. 1. Czerny nakrył naboje ziemią i zawiadomił władze. Wysłany podoficer żandarmerji po dłuższem poszukiwaniu, odnalazł naboje. Miejsce, w którem leżały, było oddalone o 10 m. od ścieżki, którą przechodzą górnicy z Druzec, pracujący w szybach „Max", „Mairau", „Bresson" i „Eugerth". Naboje zostały przeto przez jednego z nich przed rokiem zagrzebane. Ukradziono je z zapasów praskiego Towarzystwa dla przemysłu żelaznego lub Towarzystwa kolei państwowych, albowiem oba używają naboi dynamitowych nr. 1. Naboje oddano do

tymczasowego przechowania dyrekcji szybu „Max“ i wdrożono dochodzenie sądowo-karne.

Msgr. Agliardi. Wobec szerzonych tendencyjnie wieści, jakoby reprezentant papieski na koronacji w Moskwie, dzisiejszy kardynał Agliardi wywiózł z Królestwa nieprzychylną dla nas opinję o religijnem i politycznem położeniu Polaków pod zaborem rosyjskim, przytaczamy wstęp do artykułu o tym księciu Kościoła, wydrukowanego w warszawskim *Przeglądzie katolickim*, świadczący, że w sferach poinformowanych w Warszawie, inne o msgr. Agliardim mają zdanie. Oto co tam czytamy: „Na kilka zaledwie godzin przed swą śmiercią nieodżałowanej pamięci biskup Nowodworski tak się wyraził o przybyłym tego dnia do Warszawy w powrocie z Moskwy J. E. Agliardim: „Jest to człowiek dobry i rozumny“. Kilkudniowy pobyt w naszem mieście tego wysokiego dostojnika Kościoła dał wielu możność bliższego poznania dzisiejszego już kardynała i z pewnością wielu mogło osobiście stwierdzić prawdziwość sądu zgasłego Pasterza. Uważamy przeto za pożyteczne zapoznać też i szersze koło czytelników naszego pisma z osobą kardynała, któremu można wróżyć niepowszednią przyszłość w gronie św. Kollegium“.

Na utrzymanie zakładów naukowych w Warszawie, przeznaczono w budżecie na rok 1897 sumy następujące: Na szkoły początkowe chrześcijańskie 68.650 rubli, na szkoły niedzielno-rzemieślnicze 19.870 rubli; dezinfekcja szkół kosztować będzie 1810 rubli; na szkoły starozakonnych przeznaczono 18.098 rubli; na równoległe oddziały w gimnazjum realnem 10.000 rubli, zapomoga na gimnazjum na Pradze 11.430 rubli i t. d.; ogółem koszty edukacyjne w Warszawie na r. 1896 przewidziano na 149.403 rubli.

Król Oskar szwedzki ukończył świeżo podróż wzdłuż wybrzeża norweskiego, w ciągu której spotkał się także z cesarzem Wilhelmem. O ile wszelako spotkanie to miało tylko osobisty charakter, o tyle podróż króla po Norwegji miała donioślejsze znaczenie polityczne wewnętrzne, albowiem przyczyniła się w znacznym stopniu do uśmierzenia umysłów w Norwegji. Król Oskar doznał niespodziewanie ciepłego przyjęcia, a Christiansund wypowiedział mowę, w której między innemi rzekł: „W tem miejscu, gdzie moja podróż wzdłuż wybrzeży norweskich kończy się, składam gorące podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do tego, aby mi ją uczynić niezapomnianą. Spodziewam się, że podróż ta przyczyni się do większego jeszcze umocnienia związku pomiędzy królem a ludem. Błagam Wszechmocnego, aby swoją opiekuńczą rękę trzymał zawsze nad ludem norweskim i utrzymał go na zawsze jako naród wolny, złączony ze Szwecją na zasadach równości. „Niech żyje Norwegja!“ Ta mowa królewska wywołała wielki entuzjazm i podobno znacznie wpłynęła na zjednanie umysłów Norwegów dla utrzymania Unji ze Szwecją.

W Taramie we Włoszech odkryto zbrodnię. Miejscowy naczelnik policji otrzymał list anonimowy, w którym donoszono o zamknięciu w lochu syna zamożnego stolarza, Franciszka Bianchi. W istocie policja znalazła w domu stolarza na poddaszu ciemną norę, w której rodzice od lat 17 trzymali syna swego bez odzienia i światła. Nieszczęśliwa ofiara ma obecnie 24 lat, wyraz twarzy idjotyczny, włosy długie, po biodra. Nie mógł mówić, tylko bełkotał kilka słów. Z powodu ciasnoty skrytki, chodził tylko na czworakach, więc też i stać nie może. Lekarze znaleźli przytem u biedaka charakterystyczną anemję, spowodowaną brakiem światła, skrzywienie kości pacierzowej z powodu ciągłego skurczenia ciała, atrofję i paraliż kończyn, wskutek braku ruchu i ogólnego wynędznienia. Wyrodni rodzice zostali niezwłocznie aresztowani; śledztwo w toku; może wyjaśni motywy zbrodni.

Chyba na kanikułę! Chyba na kanikułę pomysłowi Anglicy wynaleźli nowy sposób czytania powieści. Ostatnim „szykiem“ czytania romansu w Anglji jest zacząć od strony ostatniej a kończyć na pierwszej! Wrażenie na czytelnika ma być nader oryginalne. Jedna z dam pospieszyła nawet już z opisaniem wrażeń, jakich doznała przy niezwykłym tym sposobie czytania. „W każdym razie — pisze ona — łatwiej daleko odgadnąć rozwiązanie akcji na początku powieści, niż „przeczuć“, jak bohaterowie dostali się w położenie, w którem na końcu powieści się znajdują. Co najoryginalniejsze, to to, że autorzy idą za prądem tej mody i poczynają już tworzyć powieści, poczynające się od końca. Dzieło tego rodzaju „Caleb Williams“ wzbudza obecnie w Anglji niezmierną ciekawość.

Pierścień z niebieskim kamieniem złożono wczoraj w tutejszej dyrekcji policji.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Niezwykłe u nas uragany oklasków trzęsły salą teatralną na wczorajszem przedstawieniu „Łucji z Lamermoru“. Zawsze popularna, zawsze dla nas ponętna, bo melodyjna, muzyka włoska, szczególniej w Łucji przenika do serca i fantazji czarem poezji, a zwłaszcza, gdy partje Łucji i Edgara śpiewają takie głosy jak Klamrzyńskiej i Myszugi. W baladzie wstępnej i w duecie pierwszym oszczędzała się cokolwiek pani Klamrzyńska, natomiast w scenie poślubnej roztoczyła cały zapas i niezrównanej techniki, bogactwa koloraturowego i artyzmu we frazowaniu. Tryl na tle wysokiego f, g, i gamowanie zachwyciły, uniosły, zentuzjazmowały słuchaczy. Uragan oklasków zniewolił artystkę do powtórzenia; wdzięczna publiczność wywoływała ją dwanaście razy i obdarzyła kwiatami. Wdzięk i urok głosu Myszugi, wspaniała deklamacja, gra artystyczna, za serce chwytający dźwięk, rozwijały się w całej partji, a w scenie cmentarnej, w arji przedśmiertnej zjednały śpiewakowi tryumf artystyczny. Górski dostrajał się wraz z Jerominem do owej artystycznej pary, więc całość była tak udatna, zwłaszcza, że chóry dopisały, iż przedstawienie Łucji do najwyborniejszych w tym sezonie zaliczyć należy. *(P.)*

Repertoar teatru miejskiego. Dziś we środę na dochód chóru i orkiestry: „Faust“, op. Gounoda z pp. Dąbrowską i K. Sienkiewiczem. We czwartek dnia 13 b. m. przedstawienie operowe „Marta“, op. Flotowa, z pp. Korolewicz i Myszugą. W niedzielę dnia 16 b. m. ostatnie przedstawienie operowe „Straszny dwór“, op. Moniuszki, z pp. Korolewicz i Myszugą.

Repertoar teatru w Parku krak. W środę dnia 12 bm. „Niniche“, z p. Zimajer w roli tytułowej. We czwartek dnia 13 b. m. „Niniche“ po raz drugi z p. Zimajer. W piątek dnia 14 b. m. „Życie paryskie“, operetka Offenbacha z p. Zimajer (w teatrze miejskim).

HUMOR.

W Gazecie *The Cycle* proponuje zwolennik jazdy na bicyklu uchwalenie następujących nowych przepisów: 1) Każdy idący pieszo, ma być zaopatrzony w trąbkę i dzwonek, a spostrzegłszy bicykl, jest obowiązany dawać znaki, że idzie. 2) W nocy każdy pieszy musi mieć zapaloną latarkę. 3) Wszystkie drogi muszą być zrównane, aby cykliści nie męczyli się jadąc pod górę. 4) Kto nie jedzie na bicyklu, musi iść środkiem ulicy, albowiem trotoary pozostawione być mają wolne dla cyklistów. 5) Idący chodnikiem lub ci, którzy przez nieostrożność spowodują przewrócenie się cyklisty, mają być ukarani grzywną do 100 złr. 6) Właściciele psów i drobiu, w razie przejechania przez cyklistę psa albo kury, podlegają karze do 50 złr. 7) Wszyscy chodzący pieszo, obowiązani są płacić podatek; każdy z nich otrzyma numer do obowiązkowego noszenia na plecach.

— No, do widzenia, kochany siostrzeńcze. A jakbyś potrzebował kiedy trochę pieniędzy, to napisz do mnie.
— Oto list, kochany wujaszku.

— Drogi przyjacielu! musisz mi dopomódz! Wlazłem po uszy w błoto.
— Właśnie w porę przychodzisz, bo ja tylko co kompletnie osiadłem na piasku.

— Jakże się powiódł wieczór u pana barona. Słyszałem, że było wesoło...
— Wesoło? Żebyś pan wiedział, że u mnie nigdy nie jest wesoło — dzękowacz Bogu, zanadto distingowane przyjmuję towarzystwo.

OSTATNIA POCZTA.

= Podczas uczty na cześć ministra kolei żelaznych we Lwowie marszałek hr. Stanisław Badeni wzniósł toast na cześć ministra i prosił go, aby w granicach swego wydziału użyczył skutecznego poparcia Galicji i jej ekonomicznemu rozwojowi, zwłaszcza, że minister podczas podróży inspekcyjnej mógł się przekonać, że cały kraj przy wytężeniu siły podatkowej usilnie się stara uzupełnić i nadrobić to, co w przeszłości przez całe dziesiątki lat nie zawsze z winy kraju zaniedbane zostało. Minister Guttenberg odpowiedział, że Galicja nie jest mu bynajmniej obcą, i że za wojskowej swojej służby w Galicji miał kilkakrotnie sposobność poznać kraj i jego potrzeby (?). Mowca wspomniał o poparciu, jakiego dotąd we wszystkiem doznawał od Koła polskiego (!) i napół obiecał „uwzględnić uprawnione życzenia Galicji, o ile to będzie możliwe“. Zwroty takie, jak zacytowany, nie wielką budzą otuchę co do przyszłości!

= Wielkie manewry galicyjskie obliczone na dni piętnaście rozpoczną się jak wiadomo dnia 1-go września. Cesarz przybędzie już w dniu 31 bm. o godz. 11 przed południem do Komarna, gdzie zamieszka w zamku hrabiego Lanckorońskiego. Według programu manewrów, „nieprzyjaciel“ tj. strona zaczepna wykona budowę własnej kolei polnej z Radymna do Trójczyc, a potem stamtąd do oznaczonej pozycji artyleryjskiej. Prócz tego strona zaczepna założyć ma własne stacje dla oświetlenia i balonów *captifs*, obserwatorja, oraz ubezpieczoną pozycję dla komisyj wywiadowczych pod Batyczami. Strona obronna będzie miała między innemi zadanie zakładania telefonicznych i telegraficznych połączeń, jak również stacji dla oświetlenia i balonów *captifs*, oraz obserwatorjów. Kwatera dworscy już przyjechali do Galicji.

= Z Rzymu donosi biuro korespondencyjne o nowem zawikłaniu na wschodnich wybrzeżach Afryki. Włoski krzyżownik „Etna“ zatrzymał w odległości jedenastu mil od brzegu holenderski parowiec „Doelwyk“ naładowany wielką ilością broni i amunicji, przeznaczonej jak się zdaje dla Abisynji. Rzymskie dzienniki dodają następujące szczegóły: Ponieważ już przedtem otrzymano tam wiadomość, iż przez kanał Suezki przepłynął naładowany bronią statek, zarządzono strzeżenie wybrzeża. „Etna“ spostrzegłszy nadpływający obcy statek, zażądała natychmiast podniesienia flagi i zatrzymania się. „Doelwyk“ próbował ucieczki, ale komendant „Etny“ wydał włoskiemu krzyżownikowi, „Aretuza“ rozkaz przecięcia mu drogi. Wtedy uczynił komendant „Doelwyk'a“ zadosyć żądaniu. „Aretuza“ odprowadziła „Doelwyk'a“ do Massawy. Według *Fanfulli* wymieniony okręt miał wypłynąć z Rotterdamu z jednym tylko francuskim podróżnikiem na pokładzie. W tej samej sprawie telegrafują z Rzymu do jednego z wiedeńskich dzienników, iż na pokładzie „Doelwyk'a“ znajdowało się 65.000 karabinów repetjerowych belgijskiej konstrukcji, ładowanych na rachunek pewnego francuskiego domu handlowego. W Dżibuti miała już oczekiwać karawana, by przewieźć transport do Szoa. Zdaje się, że jadący na pokładzie Francuz Clarette miał towarzyszyć expedycji. W Massawie zebrał się wczoraj sąd właściwy, aby się zastanowić nad prawidłowością konfiskaty.

= Agencja Hawasa donosi z Aten: Powstańcy zamknęli w miejscowości Episkopi 1000 Mahometan. Walka trwała do późnej godziny wieczorem.

= *Times* donosi z Herakleion, że domy chrześcijan zostały zajęte przez 300 muzułmańskich zbiegów. Imigracja ludności muzułmańskiej z prowincji trwa nieprzerwanie. Muzułmanie napadają ustawicznie na sąsiednie wsi chrześcijańskie. Napastnicy, w razie oporu, powracają, unosząc zabitych i rannych do miasta. Widok ten podnieca wzburzenie ludności.

= Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga: O dyspozycjach zagranicznej podróży cesarskiej pary rosyjskiej podają poinformowane koła następujące szczegóły: Cesarstwo rosyjscy rozpoczną podróż po kończących się d. 24-go bm. ćwiczeniach wojskowych w obozie w Krasnem Siole i przed 1 listopada, t. j. dniem rocznicy śmierci Aleksandra III, powrócą do Rosji. Odwiedziny dworów zagranicznych rozpoczną się, jak wiadomo, od dworu wiedeńskiego. Do tego przyłączyć się mają po kolei odwiedziny w Niemczech, Danji, Anglji, Francji i Hessji. Należy uważać za rzecz nader prawdopodobną, iż carowi podczas tej całej podróży, z wyjątkiem wizyty w Kopenhadze i Darmstadzie, towarzyszyć będzie minister spraw zagranicznych książę Łobanow.

Do tego samego pisma donoszą z Rzymu, iż zupełnie bezpodstawną jest podana przez niektóre włoskie dzienniki wiadomość, jakoby rosyjski minister spraw zagranicznych, ks. Łobanow, miał we wrześniu przybyć do Monzy, aby z królem, oraz z prezydentem ministrów Rudinim i ministrem spraw zagranicznych Viscontim-Venosta omawiać niezałatwione kwestje między Włochami i Abisynją.

= Do *N. W. Tagblatt* telegrafują z Londynu: Utrzymują, iż pierwszy dragoman ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu w d. 3 b. m. zakomunikował w Yldiż-kiosku wiadomość, która tam wywołała żywe poruszenie. Treść tej wiadomości nie jest znaną żadnemu obcemu reprezentantowi, ani nawet francuskiemu. Przypuszczają, że wiadomość pozostaje w związku ze zmienionem stanowiskiem cara wobec spraw tureckich. W ostatnim czasie miał car wypowiedzieć kilka ostrych uwag o tureckiej administracji i postępowaniu wojsk tureckich względem chrześcijan.

= *Pester Lloyd* zmienił zupełnie ton w sprawie kreteńskiej, stwierdzając, że wskutek oporu Anglji prawdopodobnie do blokady nie przyjdzie. Dziennik ten jednak dodaje, iż może przecież wartoby spróbować tejże akcji bez Anglji. Okazałoby się tylko, że Anglja jest całkiem odosobniona. Kto wie, czy wcześniej lub później nie będzie trzeba wyrzec się starań o zyskanie miłości Anglji. Trudności sytuacji byłyby mniejsze, gdyby na ich bezpośrednie stłumienie użyto czasu straconego na zwalczanie skrupułów angielskiego gabinetu.

= *Italia militare* utrzymuje, że zabrane na pokładzie holenderskiego parowca „Doelwyk“ karabiny, są rosyjskiego pochodzenia. Opozycyjna *Roma* upiera się przy niepokojących doniesieniach co do Erytrei. Według niej, rząd otrzymał wiadomość o przymierzu zaczepno-odpornem między Menelikiem a derwiszami. — W Afryce przygotowują się ważne rzeczy.

= Z Aten donoszą: Wskutek wiadomości, że we Włoszech odbywa się werbunek ochotników do powstania kreteńskiego, podążyło tysiące osób przed gmachy tutejszej angielskiej i włoskiej ambasady i wznosiło burzliwe okrzyki na cześć króla angielskiego, królowej angielskiej, Rudiniego i Salisbury'ego. Parowiec angielski „Osborne“ odpłynął z pirejskiego portu, wioząc na pokładzie 200 młodych ludzi rzekomo do Liwerpolu; tutaj jednak

sądzą, że ci wszyscy młodzi ludzie zostaną wysadzeni na wybrzeżach kreteńskich.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 11 sierpnia (w południe). Wczoraj odbyło się kilka zgromadzeń socjalno-demokratycznych. Zgromadzenia oświadczyły się przeciw przystrojeniu ulic z powodu przyjazdu cara do Wiednia na koszt ludności, płacącej podatki.

Berlin 11 sierpnia (w południe). Prasa tutejsza w najwyższym stopniu jest rozjątrzona na rezultat procesu kapitana Lothaire'a w Brukseli, uważając go za prostą komedję, niegodną sądów cywilizowanego państwa, zwłaszcza zaś na wywody obrońcy Lothaire'a, byłego ministra Graux, przepełnione napaściami na Niemcy. (Istotnie Graux przedstawił działalność kolonjalną Niemiec w jak najgorszem świetle i wykazał, że Lothaire był ajentem niemieckich handlarzów broni. *Pzyp. Red.*). Przypuszczają tu powszechnie, że rezultat procesu będzie miał epilog dyplomatyczny, gdyż ani Anglja, ani Niemcy nie mogą go bez protestu przyjąć do wiadomości.

Cassel 11 sierpnia (w południe). Kanclerz ks. Hohenlohe odjechał wczoraj o godz. 11 przed południem. Cesarz odwiózł kanclerza w otwartym powozie na dworzec kolei.

O wyniku konferencji w Wilhelmshöhe brak dotychczas wszelkich autentycznych wiadomości. Polityczne sfery podnoszą zasługi kanclerza państwa.

Petersburg 11 sierpnia (w południe). *Praw. wiest.* pisze, że naczelnik straży ziemskiej powiatu rawskiego, Nerlich i policmajster miasta Częstochowy, Stanisławski, zostali przeniesieni jeden na miejsce drugiego.

Petersburg 11 stycznia (w południe). Ogólna ustawa w politechnice ryskiej ma być wprowadzona w bieżącym roku szkolnym a zastąpienie języka niemieckiego rosyjskim, jako językiem wykładowym, będzie ukończone w r. 1898.

Konstantynopol 11 sierpnia (w południe). Z Kandji donoszą, że Hassan basza przy pomocy dwóch bataljonów usiłuje przywrócić porządek w mieście i wygnanych z mieszkań chrześcijan zainstalować napowrót we własnych domach.

Konstantynopol 11 sierpnia (w południe). Przez dwa dni ostatnie odbywały się narady przedstawicieli mocarstw, celem zaproponowania W. Porcie zadowalających obie strony zmiau w umowie z Haleppo. Wzięto równocześnie pod uwagę zarówno żądania chrześcijan kreteńskich, jako też przedstawienia poczynione w przeciwnym duchu przez Mahometan tamtejszych.

Konstantynopol 11 sierpnia (w południe). Wojsko tureckie stoczyło zwycięskie potyczki z oddziałami zbrojnemi w południowej Macedonji pod Uk, Murdżowo, Ukurwal i Karatasi.

Konstantynopol 11 sierpnia (w południe). Jenereł-gubernator Brussy, Zuhdi-basza, wyjechał w nadzwyczajnej misji na Kretę.

Konstantynopol 11 sierpnia (w południe). Waligórski, francuski przedsiębiorca przy budowie kolei do Smyrny, został w Kassabie pojmany przez czarnogórską bandę rozbójniczą, która zażądała 4000 funtów szterlingów wykupu. Dyrekcja kolei wypłaciła tę sumę. Ambasador francuski poczynił stosowne kroki u rządu tureckiego.

Paryż 11 sierpnia (w południe). Ajencja Havasa powtarza pogłoskę, że prezydent Faure spotka się z cesarzem Wilhelmem w Osborne. Książę Walji zakomunikował Faure'owi zaproszenie królowej.

Londyn 11 sierpnia (w południe). Dzienniki jednomyślnie podnoszą, iż rząd angielski nie może ścierpieć uwłaczającego dlań wyroku w procesie Lothaire'a. Belgja musi dać zadośćuczynienie. *Daily Chronicle* powiada, że wyrok jest poprostu skandalem sądowym.

Londyn 11 sierpnia (w południe). Jenerał Carringthon donosi, że Matabelowie skłaniają się do proszenia o pokój.

Zofja 11 sierpnia (w południe). Przedstawiciele banków paryskich i wiedeńskiego Laenderbanku, którzy przybyli tutaj dla podpisania umowy o pożyczkę 30-miljonową. od trzech tygodni już nie mogą dojść do porozumienia z rządem.

Ateny 11 sierpnia (w południe). Turcy napadli w sobotę na Annopolis na Krecie i zabili trzydziestu chrześcijan.

Nowy-Jork 11 sierpnia (w południe). W całym kraju panowały onegdaj straszliwe upały. W Nowym-Jorku i okolicy zaszło 70 wypadków śmierci z porażenia słonecznego. Z innych części stanu nadchodzą również wiadomości o śmiertelnych wypadkach.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 12 sierpnia (rano). Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta dyrekcji urzędów pomocniczych przy lwowowskim sądzie krajowym wyższym Ludwika Sylskiego, dyrektorem urzędu ksiąg gruntowych przy sądzie krajowym we Lwowie, zaś prowadzącego księgi gruntowe przy sądzie obwodowym w Tarnopolu Józefa Biskupa, wicedyrektorem tegoż urzędu ksiąg gruntowych.

Prezydent ministrów zamianował sekretarzy Namiestnictwa, Władysława Pizara, Edwarda hr. Starzeńskiego, Bogumiła Szeligowskiego i wicesekretarza ministerjalnego, Stanisława Zimnego starostami; zaś Pawła Ederenowskiego i Stanisława Urtynowskiego, sekretarzami Namiestnictwa.

Zofja 12 sierpnia (rano). Dziś ma się odbyć w Konaku pod przewodnictwem księcia Rada ministrów, do której przywiązują tu wielkie znaczenie, ponieważ powszechnie sądzą, iż się na niej rozstrzygnie sprawa odwołania oficerów rewolucjonistów w Rosji bawiących. Stoiłow stoi na tem stanowisku, że książę może tych oficerów ułaskawić, ale nie może ich nagradzać lub stawiać na nowo na czele bułgarskiej armji. — Zdaje się być pewnem, że książę Ferdynand podczas swego pobytu na koronacji carskiej w Moskwie pewne ciążące obietnice poczynił, z których się już teraz łatwo nie potrafi wycofać. — Z drugiej jednak strony obiega wieść, że w zamian za to otrzymał książę od Rosji pewne obietnice w sprawie macedońskiej.

Belgrad 12 sierpnia (rano). Król odmówił przyjęcia gremjalnej deputacji partji radykalnej, ale przyjął po kolei pięciu jej członków. Król oświadczył, że się sam zajmuje sprawą konstytucji, która z początkiem przyszłego roku będzie rozwiązana.

Wiedeń 12 sierpnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza utworzenie starostw w Podgórzu i Strzyżowie. Gmina Rawa ruska została wcielona do VII klasy taryfy wojskowej.

Konstantynopol 12 sierpnia (rano). Według nadeszłych tu stwierdzonych wiadomości, do Annopolu, odległego o dwie godziny na wschód od Kanei, wtargnęło 15.000 Mahometan, splądrowało domy i sprofanowało cztery kościoły. Zabito 32 chrześcijan między tymi trzech księży. Jeden z duchownych nazwiskiem Jeremjasz został spalony. Z Kandji wysłano bataljon wojska do Annopolis. Ciało konsularne w Kanei usiłowało skłonić marszałka Abdullaha baszę, aby się udał do Kaudji. Abdullah basza odmówił, tłómacząc się brakiem rozkazu. Należy się obawiać repressaljów ze strony chrześcijan.

Konstantynopol 12 sierpnia (rano). Obiega tu pogłoska, że Anglja stanowczo odmówiła udziału w blokadzie Krety w celu utrzymania tej wyspy dla Turcji. Natomiast ma być Anglja gotową do udziału, gdyby ta blokada była przedsięwziętą z zamiarem mocarstw przywrócenia na Krecie z pomocą własnych wojsk spokoju, porządku i ukształtowania kreteńskich stosunków, według orzeczenia mocarstw.

Paryż 12 sierpnia (rano). Tutejsza ambasada rosyjska potwierdza wiadomość o wizycie cara we Francji. — Para carska wyląduje w Calais lub w Cherbourgu i przybędzie prawdopodobnie 8-go września do Paryża. Równocześnie przybędą tutaj w. książęta Aleksy i Konstanty.

Ateny 12 sierpnia (rano). Epitropja, zebrawszy się wczoraj we Fre, mianowała tymczasowy rząd pod przewodnictwem Volondakisa. Najprawdopodobniej proklamowane zostanie połączenie z Grecją.

Nowy Jork 12 sierpnia (rano). Liczba zmarłych wskutek udaru słonecznego dochodzi tu już do 188 osób. Okazuje się już brak wozów dla transportu chorych. Wszędzie w kraju panuje ciągle wielka śmiertelność.

Wiedeń 12 sierpnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 361.— Anglobanki 155·—; Länderbank 250·00; Staatsbahny 258·37; Lombardy 101·75; Renta majowa 101·67; Renta koronowa węgierska 99·45; Alpiny 89·—; Tureckie 49·10

Gospodarstwo i handel.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 13·15 do 13·20, loco Ołomuniec 12·25 do 12·35, loco Berno-Wiedeń 12·25 do 12·35, na październik loco Aussig 13·07½ do 13·12½, cukier w kostkach prima 37·— do 37·50, secunda 36·75 do 37·25. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·70 do 15·80, Nafta kaukazka transito Trjest 5·10 do 5·20, galicyjska przezroczysta 19·75 do 20·—.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Józefowi R. w Nowym Targu. Sprawa pańska nie jest niestety ani dobra ani słuszna. Bądź co bądź powierzyłeś Sz. Pan interesy kościoła rzymsko-katolickiego żydowi; o tem, że to żyd, byłby Szan. Pana każdy w Nowym Sączu poinformował. Że adwokat-katolik w Nowym Targu ma koncypienta żyda, to naturalnie bardzo niełaśnie, ale zato niktby na Pana odpowiedzialności nie składał bo o tem łatwiej Sz. Pan mógłby niewiedzieć, niż o tem, jakiego wyznania jest adw. Dawid. Samo nazwisko powinno było Pana przestrzedz!

Członkowi kasyna w Ch. Donosi nam Sz. Pan, że „intełygencja“ żydowska postawiła inteligencji chrześcijańskiej następujące wojenne ultimatum: albo Kasyno zaprzestanie prenumerować *Głos Narodu*, albo „intełygencja (4 doktorów i jeden adwokat) każe się wykreślić z Kasyna. Gdyby *Głos Narodu* doprowadził wistocie do usunięcia tych panów z Kasyna, oddałby wam chyba tylko rzeczywistą przysługę!

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. H. Kotnowski z Ameryki, W. Chmielewski z Wilna, T. Kwiecień z Król. Pols., dr H. Löwenfeld z Wiednia, W. Pawłowski ze Stanisławowa, W. Bielski, hr. Jan Zamoyski, St. Olszewski i J. Badowski z Warszawy, br. Czedik z Wiednia, St. hr. Jabłonowski i J. Rakowski z Galicji, Fr. Studnicki i J. Ryan z Ameryki, W. Wallach ze Lwowa, J. Jasinkowicz z Rosji, dr I. Marguches z Florencji, M. Wiewiórski z Berlina, K. Majewski z Król. Pols.

Hotel Saski. M. br. Błażowski z Nowosiołki. dr K. Maromorosz z Kołomyji, J. Kierwiński z Glinki, N. Boulatzel z Połtawy, F. J. Lörinczy z Wiednia, dr Doliński ze Lwowa, J. Jakobi z Warszawy, W. Mulaczek z Wiednia.

Hotel Drezdeński. Fr. Jany z Oedenburga, L. Wlodchowsky z Scharlóy, M. Kobyłecka i H. Bielska z Siedlec, O. Rint z Wiednia, W. Wojdeski i Poniński z Warszawy, A. Kondracki z Petersburga, K. Hovak i B. Müller z Pragi, dr A. Hrstka z Morawji, J. Krajewski ze Lwowa, St. Grabska z Borowa, E. Podhomy z Wiednia, S. Sajowicz z N. Beczkerek.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczor osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszaue.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11-go sierpnia — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod	101	60	Losy tureckie	49	10
Renta austr. srebrna	101	60	Anglobank	155	00
Renta austr. 4% złota	123	55	Union	286	50
Renta austr. 4% koronowa	101	20	Bankverein	265	00
4% „ „ złota	122	20	Akcje Länderbank	250	00
4% Renta węg. kor.	99	45	„ „ lwowsko-		
Akcje banku au.-w.	970	00	czerniow.	287	00
„ kredytowe	360	25	„ „ południ.	101	75
Londyn vista	119	70	Elbenthal	274	25
Marki	58	67½	Nordbahn	3400	
Napoleony	9	50½	Staatsbahn	358	25
Włoskie banknoty	44	25	Alpin	79	60
Dukaty	5	64	Akcje tytoniowe	158	50
Losy prem. węg.	153	—	Ruble	126	75

Usposobienie giełdy lepsze.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Ubezpieczenia budynków, ruchomości, towarów i zboża **od ognia,**
Ubezpieczenia ziemiopłodów **od gradobicia,**
Ubezpieczenia **życia człowieka** we wszelkich kombinacjach

przyjmuje dla **krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń** i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę Instytucję

Dr Władysław Miłkowski

w Krakowie, ul. św. Anny Nr. 2. 1970

Łatwy poboczny zarobek

3660 M. rocznie stałej pensji mogą zarobić osoby każdego stanu, które w wolnych godzinach zechcą mieć zajęcie — Oferty pod **L. S. G. 437** przesyłać do **G. L. Daube &Co., Frankfurt a. M.** 1947

Nauka przygotowawcza

dla mających zdawać egzamin do I-szej klasy gimnazjalnej lub realnej o jednorocznym kursie dla przychodzących tylko,

otwartą będzie jak lat przeszłych z dniem 1-ym września w kolegium ks. Pijarów.

Wpisywać się można przez całe wakacje. Opłata wynosi 10 (dziesięć) koron miesięcznie. 1886 4 5

Ks. Tad. Chromecki Rektor ks. Pijarów.

OLIWA do maszyn rolniczych

lecerska prawdziwa		rzepakowa odkwaszona	
I-a zł. 56.00	II-a zł. 48.00	I-a zł. 40.00	II-a zł. 36.00

kaukazka

I-a zł. 28.00 | II-a zł. 24.00 | III-a zł. 22.00

za 100 kilo loco Kraków.

PASY DO MASZYN, PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE

polecają 1865 8 10

Reim i Friedrich

Kraków, Rynek, Linja A-B, L. 37.



Aby uniknąć wszelkich podrabiań, wprowadzam odtąd zaregestrowaną powyższą markę ochronną.

Jedynie prawdziwy

angielski Balsam

(Tinctura balsamica), **aptekarza**

A. Thierry, Pregrada

około Rohitsch-Sauerbrunn.

Przez urząd sanitarny zbadany i polecony.

Najstarszy, wypróbowany, najrzetelniejszy i najtańszy domowy ludowy środek łagodzący kaszel, uspakajający wewnętrzne i zewnętrzne boleści, łagodnie przeczyszczający zewnętrznie używany przeciw bólowi zębów, odmrożeniom, oparzeniom itp. Prawdziwy i niefałszowany jest balsam ten tylko we flaszkach zamkniętych srebrnemi kapslami, na których jest wyciśnięta moja firma **Adolf Thierry, Apotheke „zum Schutzengel" in Pregrada,** i ktore mają zielone etykiety z powyższą marką ochronną. **Proszę zwracać uwagę zawsze na markę ochronną!** Fałszerzy i naśladowcow mojego jedynie prawdziwego balsamu, będę na mocy ustawy prawnej o markach ochronnych, sądownie ścigał, zarowno jak i sprzedających falsyfikaty. Świadectwo rzeczoznawców wysokiego k. rządu krajowego (l. 5782 B, 6108) opiewa według analitycznego rozbioru, że mój preperat nie zawiera żadnych zakazanych ani szkodliwych zdrowiu składników. Jeżeli gdzie niema składu mojego balsamu, proszą zamawiać wprost pod adresem: **An die Schutzengel Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.** — Przesyłka opłacona 12 małych lub 6 dużych flaszek do każdej stacji w państwie Austro-Węgierskiem kosztuje 4 korony. do Bośni i Hercogowiny 12 flaszek małych lub 6 dużych kosztuje 4 korony 60 hellerow. Mniej jak 12 małych lub 6 dużych flaszek nie przeseła się. Przesyłka tylko za nadesłaniem należytości z góry lub za zaliczką. 1927 3 20

Adolf Thierry, Aptekarz

w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.

Ruchliwe i uczciwe osoby

mogą przez przyjęcie wybitnego Zastępstwa **zyskać stały i zyskowny dochód.** Oferty dla **„S. G."** przyjmuje **G. L. Daube & Co., Frankfurt a M.** 1948 1 6

10.000 kilo

Soku malinowego

ze świeżych górskich jagód

do sprzedania.

Oferty z próbkami na żądanie odwrotnie. 2006 2 3

Skład i laboratorjum przetworów chemicznych **JANA MICHNIKA** mag. farm. **w Bochni.**

Do sprzedania

Realność Nr. 145 Krowodrza murowana, oraz **realność Nr. 101 ulica Dietlowska.**

Bliższą wiadomość udzieli Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców, ulica św. Krzyża Nr. 7, pomiędzy godz. 9 a 12 w południe. 2002 2 0

DYSPONENT

handlowy,

rutynowany w każdem kierunku działu kolonjalnego, delikatesów i win, człowiek inteligentny, przystojny, pracowity, zdolny do kierownictwa pierwszorzędnego nawet interesu, z chlubnemi świadectwami i poleceniami z najznakomitszych interesów, **życzy sobie zmienić obecne stanowisko na odpowiedniejsze w wielkim mieście.** — Adres poda Administracja „Głosu Narodu" Kraków. 1945 7-10

PLAIDY damskie oryginalne angielskie

czysto wełniane i himalaja ładne odcienia bardzo lekkie w cenie 5.50, 6, 7, 8, 11 złr. poleca w wielkim wyborze — **towar świeży**

EUG. SMIDOWICZ

1861 6 10

w Krakowie Sukiennice L. 29. **Zamówienia wysyła odwrotnie.**

SKŁAD FORTEPIANÓW B. GABRYELSKIEJ KRZYSZTOFORY KRAKÓW

a) Z dniem pierwszego Sierpnia roku 1891-szego sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymywanego od fabrykantów rabato. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy jużto zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jaknajchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. *c)* Na żądanie wysyłam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanym mi adresem i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (a. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr. — sprzedaję za złr. 380 i odstawiam aż do Tarnowa bezpłatnie. *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od złr. 300 i pianina od złr. 200) daję porękę 20-letnią. *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę zupełnie bezinteresownie.

Uczeń

do I-ej gimnazjum w Podgórzu, **znajdzie umieszczenie,** na korzystnych warunkach. Ulica **Kalwaryjska Nr. 10 II piętro. Z.** 1976 2 3

Ogród

obejmujący mórg ziemi, jest pod bardzo korzystnemi warunkami, od Nowego Roku 1896 **do wydzierżawienia.** Bliższych informacji zasięgnąć można w Żywcu przy ul. Kościuszki 319. 1992 3-3

W bliskości Krakowa jest do odstąpienia

dzierżawa paroletnia

(z powodu nagłych okoliczności), w dobrej glebie, z inwentarzem żywym i martwym pod dobremi warunkami. Wiadomość u Wgo Strycharskiego. 1983 3 3

Kamienica

II piętrowa, w dobrym stanie, wolna od podatku, przynosząca przeszło 7% dochodu jest **do sprzedania.** Kapitał potrzebny 11.000 złr.

Wiadomość: *p. J. Strycharski,* Kraków, Administr. „Głosu Narodu". 1995 3 8

Henryk Fuglewicz

dawniej K. KNORECK i Ska

Kraków, Florjańska 23,

poleca: **świeże owoce deserowe. Wszelkie towary korzenne. Koniak kuracyjny,** po najtańszych cenach. 1848

Potrzebuje PRAKTYKANTA zamiejscowego.

Wino owocowe

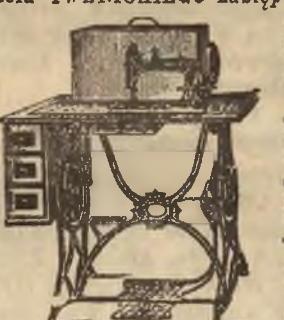
Konstanty Jelski,

1867 Karmelicka 43. 22-39

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr 25.



Kraków, Rynek główny Nr. 25

Na raty, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 1851



Skład maszyn zagranicznych

Prüwer, Kraków

poleca: młocarnie, kieraty, młynki, tryery, pługi amerykańskie „Sulky" a także **oryginalne** Sacka, 2, 3 i 4 skibowce, brony do roli i do łąk, siewniki Sacka, Saxonia i Zimmermana „Hallensis uniwersalne do wszelkiego gatunku zboża i nasion bez zmiany kółek (Schöpfräder) pompy do gnojówki, sikawki, kultywatory, Eckerta i Beermana kartoflarki, prasy Blunta, sieczkarnie angielskie i francuzkie i t. d. **po najumiarkowańszych cenach.** 1914 4 3

Restauracja w Hotelu Pollera

?. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 1860

Środa dnia 12 Sierpnia b. r.

- I. Zupa amerykanka / Rosół z łazankami / Consomme z rawiolkami
- II. Pasztet w auszpiku / Raki à la bordolaise / Jajka w grzankach / Szt. mięsa garni
- III. Rostboeuf angielski / Polędwica szpikowana / Blankiet cielęcy z rożna / File de Monton à la subise
- IV. Tort à la Sacher / Poncz rzymski mrożony / Kalafjory z masłem / Galaretka szampańska

Zakopane Krupówki Nr. 12

ZDROWA

kuchnia Litewska

poleca objady i kolacje na świeżem maśle, tamże znajduje się kawiarnia i mleczarnia oraz różne przekąski, zamówienia do domów przyjmuje. Polecając się względom P. T. Publiczności, pozostaję z uszanowaniem *Michniewa-Michneff.* 2017 1 3

Uczniów

szkół średnich,

przyjmuje jak lat poprzednich **na wikt i mieszkanie,** hygienicznie zbudowane i urządzone, w najzdrowszej części miasta, obok szkoł gimnazjalnych i realnej. — **E. Zakrzewska,** ul. Zgoda Nr. 1, II p. 2016 1 3

Lekki, otwarty, używany,

powozik i wózek

do sprzedania

u Stanisława Szymika lakiernika powozów w Krakowie, **ul. Lubicz l. 5** w hotelu Europejskim. 2013 1 3

Piwniczny

rutynowany,

znajdzie umieszczenie zaraz w większym składzie win. Bliższa wiadomość w Administr. „Głosu Narodu". 2014 1-3

2 chłopców

MIEJSCOWYCH,

znajdzie umieszczenie w pracowni ślusarskiej **LUDWIKA GÓRKI,** ul. Karmelicka Nr. 17. 2015 1 4

Urządzenie Sypialni

w bardzo dobrym stanie,

tanio do sprzedania.

Zwierzyniecka 34, I p. 2016 1 1

POMOCNIK

gospodarski,

lub ekonom

ze szkołą mleczarską i dobremi świadectwami, **szuka posady** za skromnem wynagrodzeniem. — Adres: Lemiesz poste restante Kraków. 1996 2 4

Pokój z przedpokojem duży, frontowy, umeblowany, dla P. T. panów Urzędników starszych, przy ul. Batorego Nr. 20 I ptr., **zaraz do wynajęcia.** 1999 2 2

Mączkę żużlową Thomasa (tomasynę)

Z FABRYK 1177 11 0

zachodnio-niemieckich w Kolonji nad Renem.

Najtaniej kupuje się wprost w wyłącznych składach fabrycznych, poniżej podanych.

Najlepszym dowodem o skuteczności tego nawozu sztucznego jest jego roczny zbyt, wynoszący w cetnarach cłowych **16 miljonów!**

oferuje pod najwyższą gwarancyą, poddając się na własne koszta kontroli w Dublanach, Czernichowie i Wiedniu.

Główna i wyłączna Reprezentacja dla Galicji, Bukowiny i Śląska austr.

Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA

w KRAKOWIE, ulica Pańska 9, a we LWOWIE ulica Zimorowicza, 5.

Nasza tomasyna jest najlepszym i najtańszym nawozem fosfatowym, działa 2—4 lat, a jest popłatniejsza niż superfosfaty lub mączka kostna. — **CENY** nasze są niższe od cen jakiegobądź innego produktu konkurencyjnego, a to z przyczyn podanych w cennikach firmy **Ernesta Bahlsena** (obejmujących: nasiona polne, maszyny rolnicze i wszelkie nawozy sztuczne), która to firma wysyła je wraz z wskazówkami do ich użycia darmo i opłatnie.

Ocena krajowej stacji rolniczo-doświadczalnej w Dublanach co do wartości rozmaitych gatunków tomasyny opiewa: „Co do względnej wartości żużli Thomasa rozmaitego pochodzenia, to z badań dotychczasowych najlepszemi okazują się żużle zachodnio-niemieckie, gorszemi wschodnio-niemieckie a najgorszemi czeskie, co zależnem jest od gatunku rud przepalanych.

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1526

vis à vis Hotelu Saskiego.

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.